

OSTATNIE WIADOMOSCI

Prenumerata miesięczna
1.95 z odb. do domu
1.50 z odb. w i.d.m.

KRAKOWSKIE

10 gr.

Rok V

Kraków, Niedziela 24 Listopada 1935 r.

Nr. 326

Decydująca walka o Abisynję zacznie się w najbliższych dniach

RZYM (PAT). „Azione Coloniale”, omawiając w artykule Guido Fernari zmianę na stanowisku wysokiego komisarza dla spraw Afryki Wschodniej wyraża opinię, że zmiana ta zapowiada serię nowych działań wojennych.

Znając charakter marszałka Badoglio, można przewidywać, że nowe działania będą miały bardziej ofensywny charakter. Podczas, gdy celem do tychczasowych działań były pewne terytoria, które należało zająć ze względu historycznych i moralnych, głównym celem nowych działań będą siły zbrojne nieprzyjacielskie, bez względu na ich rozmieszczenie i ewentualną reakcję.

Jednakowoż nie należy dziwić się, że minie jeszcze pewien okres, w którym wojska włoskie przygotowywać się

będą do działań i dlatego wszystkie pogłoski o bliskim już połączeniu obu frontów północnego południowego są absurdalne, a nawet podejrzane.

Guido Fernari twierdzi dalej, że siły abisyńskie skoncentrowane dokoła Anale i

jeziora Asciangi nie wywołują wrażenia, by miały stawiać opór aż do ostateczności. Najprawdopodobniej są to siły, mające tylko na celu opóźnienie akcji wojsk włoskich.

Plan, przypisywany nieprzyjacielowi, a polegający na wciągnięciu Włochów włącznie

kraju, celem stworzenia warunków utrudniających Włochom atak i ułatwiających Abisyńczykom obronę, nie dał dotychczas widocznych rezultatów. Skoordynowanej akcji ze strony Abisyńczyków nie zauważono. Były natomiast sporadyczne próby oporu. Do

tyczy to zarówno działań Ras Seyuma w strefie Tembien oraz Dedziaka Kassa, który nie zdołał przerwać połączenia między włoską kolumną danakilską i pierwszym korpusem włoskim.

Dalej pismo twierdzi, że strafa Ten — Bien, która pozostawiona była dotychczas bez kontroli włoskiej, zwraca się stale dzięki opanowaniu przejsca przez rzekę Takazze, na prawem skrzydle włoskim.

Podkreśliwszy następnie doniosłość polityczną poddania się przywódców Sułtanatu Biru, którego bojownicy biorą już częściowo udział w kolumnie gen. Mariotti, autor stwierdza, że wojska gen. Graziani w Somali ukończyły prace techniczne w strefie Gabre — Darre również oczekują na te rozkazy marsz. Badoglio, który znany jest z tego, iż nie zadowolnia się przejściowymi i połowicznymi zwycięstwami, lecz umie zamierzenia swe energicznie doprowadzić do końca.

Już jutro rozpoczynamy druk sensacyjnych Pamiętników Chencinerówny-Hartglasowej p. t. „Miłość na bezdrożach”

Żądni niezwykłych wrażeń — czytać będą pamiętniki jak najciekawszy romans kryminalny.

Świat milionerów warszawskich — ujrzy w nich prawdziwe twe oblicze.

Szary człowiek — pozna nieznaną mu kulisy życia sfery, dla której pieniądź jest wszystkim.

Ptaki wróżą osirą zimę

Zbliżanie się mrozów i ostrej zimy zapowiada przyłot masowy dzikiego ptactwa morskiego, które pojawiło się ostatnio u brzegów zatoki Puckiej w olbrzymich ilościach.

Zjawili się też chimary północnego ptactwa morskiego, jakie obsiadło brzegi półwyspu helskiego. Dzikie kaczki opuszczają swe legowiska w głębi kraju naskutek zamarznięcia rzek i jezior. Pojawienie się zaś równocześnie ptactwa północnego jest zjawiskiem osobliwym o tej porze. Świadczą o tym bardzo wymownie o zbliżaniu się mroźnej zimy z dalekiej Północy.

Szmuglowali ludzi do Sowietów Całą bandę osadzono w więzieniu

Wydział śledczy w Mołodecznie zlikwidował na pograniczu powiatu bandę, trudniącą się zarobkowo przeprowadzeniem ludzi do Rosji Sowieckiej. Ogółem zatrzymano 9 osób. Na czele tej bandy stali Hirsz Berenzon i Hirsz Turow, zam. w Wilnie, karani już w latach ubiegłych za ten sam proceder.

Przeprawa ludzi odbywała się na szlaku: Wilno — stacje kolejowe Zalesie—Prudy, miasteczka Lebidziewo — Radoszkowice wsie przygraniczne Powiażyn — Dekszniany.

W dniu 20 b. m. sąd grodzki w Krasnem po rozpatrzeniu sprawy, skazał Hirsza Berenzona na 1 rok więzienia i zł. 1.000 grzywny, Hirsza Turowa na 8 miesięcy, Daniela Ławreła na 1 rok, pozostałych zaś od

7 — 8 miesięcy aresztu.

Zaznaczyć należy, że osoby przeprowadzane do ZSRR. nielegalnie za pośrednictwem podobnych przepraw, jak również luźnych przewodników, narażane są nie tylko na straty materialne (opłata za przewodników), lecz i na kary za nielegalne przekraczanie granicy. Po krótkim pobycie w ZSRR. wracają do kraju ogołoceni ze wszystkiego.

Tajemnicze zabójstwo generała ros.

CZERNIOWCE (PAT). Koło Oradea Mare w Bearabji został zabity b. rosyjski gen. Konowałow. Zabójstwa dokonał niejaki Gatowski, dyrektor firmy leśnej.

Podobno między zabójcą i ofiarą doszło do gwałtownej sprzeczki w czasie przypadko

wego spotkania w lesie na tle niezatałwionych spraw pieniężnych, a następnie do stracenia.

Sam Gatowski został ciężko ranny kulą rewolwerową, żyć ciu jego jednak nie grozi niebezpieczeństwo. Władze prowadzą w tej tajemniczej sprawie śledztwo.

Orkan zrywał okręty z kotwic

MOSKWA (PAT). Orkan, który szalał na wybrzeżu morza Czarnego, wyrządził ogromne szkody. W porcie Noworosyjska został zerwany z kotwicy parowiec grecki, który obecnie jest w niebezpieczeństwie. W mieście wicher pozrywał dachy z wielu bu-

dyneków, przewracał słupy telegraficzne i telefoniczne.

W porcie Gurjew nad morzem Kaspijskim huragan porwał na pełne morze 6 większych i 45 mniejszych statków, których los dotychczas jest nieznanym.

Ograbiał tylko mężczyzn

BEYROUGH (PAT). Został zabity w górach przez zandarów groźny bandyta Fuad Alame, który od dłuższego czasu grasował na drogach sy-

ryjskich, zatrzymując czasem po piętnaście samochodów naraz. Fuad Alame znany był z tego, że nigdy nie grabił kobiet oraz wspomagał ubogich.

Bohaterska bitwa pod niebiosami Czarni gotowi już są do walki

Na froncie północnym w dniu wczorajszym większych wydarzeń nie było. Źródła włoskie donoszą, że rejon na południe od Makalle już jest oczyszczony od wojsk abisyńskich. Odbywały się tam tylko wywiady lotnicze. Jedną z kolumn włoskich, działających w Tembienie, starła się tam z Abisyńczykami, przyprawiając ich, według tych informacji o znaczne straty.

Źródła angielskie podają spóźnione wiadomości o walkach z dnia 17 b. m. w Tembienie. Według tych wiadomości Włosi w bitwie z częścią wojsk rasa Seyuma ponieśli dość znaczne straty. Ras Seyum na czele 500 czy 600 ludzi walczył przeciw 15 bataljonom askarisów włoskich o przełęcz Abaro. Wojownicy Sejuma znajdowali się na szczytach panujących nad przełęczą i w ciągu kilku godzin prowadzili zacieklą walkę z przeważającymi siłami Włochów.

Widząc, że nacierają jeszcze 3 bataljony włoskie, Abisyńczycy wycofali się. Jakże ponieśli straty niewiedzą, gdyż unieśli oni ze sobą zarówno zabitych, jak ranionych. Bi-

twia toczyła się na wysokości około 2000 metrów w pobliżu fortecy naturalnej, którą stanowi góra Amba-Salama. Góra ta jest w ręku Abisyńczyków.

Z relacji angielskiej wynika, że ras Seyum nie dał się otoczyć przez wojska włoskie, które wczoraj usiłowały go ścigać, posłano w pogoni

4 bataljony piechoty włoskiej i jeden bataljon askierów.

Charakteryzując sytuację na obu frontach, źródła angielskie stwierdzają, że inspekcja cesarza jest do wodom, iż Abisyńczycy są obecnie gotowi do walki i że koncentracja ich wojsk na obu frontach została zakończona.

Anglja dała odpowiedź Włochom

LONDYN, (PAT). Reuter donosi: Nota brytyjska, stanowiąca odpowiedź na protest włoski przeciw sankcjom, została wręczona przez min. Hoare amb. Grandi'emu wczoraj zrana. Tekst noty będzie dziś ogłoszony.

Projekt tekstu noty brytyjskiej był podany do wiadomości członków komitetu koordynacyjnego w Genewie i spotkał się wśród nich z zyczeliwem przyjęciem.

Projekt noty francuskiej w tej sprawie zredagowany w sposób nieco bardziej umiarkowany, również został okazany członkom komitetu.

KINGSFORD SMITH NIE ZOSTAŁ ODNALEZIONY.

Nadzieja odnalezienia Kingsforda Smitha, która powstała pod wrażeniem wiadomości, jakoby ze statku angielskiego zauważono go na wyspie Seyer, została ponownie utracona. Samolot, który obleciał całą wyspę nie natrafił na żadne ślady zaginionego lotnika.

Straszne skutki trzęsienia ziemi

BUENOS AIRES (PAT.) Donoszą z Kolumbji, że wskutek gwałtownego trzęsienia ziemi miejscowość Santa Anna, leżąca w odległości 25 klm. od Tuquerres została doszczętnie zburzona. Wiele osób zginęło, mnóstwo zostało rannych. W mieście Tuquerres większość budynków padła w gruzy. Straty materialne są bardzo wielkie.

Podbój Azji przez Japonię

Skłócona Europa nie może przeciwstawić się zaborom na wschodzie

Podczas gdy cała uwaga świata politycznego skupiała się około zatargu włosko - abisyńskiego, a właściwie angielsko - włoskiego, gdzie na Dalekim Wschodzie znowu zawrzało. Nagle szpalty pism zapelnily się wiadomościami o zatargu chińsko - japońskim, o wzroście napięcia japońsko-sowieckiego.

Czytelnik gazet interesuje się wypadkami poza jego krajem dopiero wtedy, kiedy wybuchu jakaś rewolucja, przygotowuje się wojna, albo kraj nawiedzony został wielkimi klęskami. Do wybuchu wojny abisyńsko - włoskiej mało kto w Europie wiedział o Abisynji, dziś każdy z nas zna Abisynję, dziś każdy z nas zna Abisynję, dziś każdy z nas zna Abisynję, dziś każdy z nas zna Abisynję.

Oczywiście o Chinach coś więcej wiemy. Nie tylko z tego powodu, że każdy z nas już widział Chińczyka, że pijemy chętnie dobrą herbatę chińską, ale przede wszystkim dlatego, że *Chiny są pod względem obszaru największym mocarstwem na świecie, są najstarszym państwem i najstarszym narodem kulturalnym.* Chiny były nosicielami kultury na kontynencie azjatyckim. Japonia — to dopiero „córka” Chin, córka, która chce pożreć własną rodzicielkę.

NAJWIĘKSZE PAŃSTWO ŚWIATA.

Obszar Chin wraz z Mandżurją, którą Japonia już podbiła, stwarzając buforowe państwo, wynosi 8.414.500 km. kwadratowych i zamieszkiwany jest przez 486.225.000 ludności. Cyfry te mówią o rozmiarach i zaludnieniu tego potężnego obszaru. Dla porównania przypomnijmy, że obszar Polski wynosi 388 tys. kilometrów kwadr., a ludność 35 milionów.

W odróżnieniu od Chin, które trwają niejako w bezruchu, Japonia w szybkim tempie przeobraża się w wielkie mocarstwo azjatyckie. Przy zachowaniu tradycyjnych form współżycia, Japonia przeobraża się w nowoczesne państwo imperjalistyczne.

Ambicją Japonii jest całkowite opanowanie kontynentu azjatyckiego, podporządkowanie sobie tych olbrzymich obszarów. Na tem tle istnieje walka rywalizacyjna między Japonią a innymi mocarstwami, jak Ameryka, Anglia i Rosja. Każde z tych mocarstw z osobna ma swoje interesy w Azji, zmierza do gospo-

darczego podboju Azji, która posiada jeszcze wiele możliwości. A więc znajdują się tam surowce, no i w pierwszym rzędzie potężny rynek zbytu.

JAPONIA NIE LICZY SIĘ Z EUROPA.

Mocarstwa europejskie są skłócone, sprzeczność interesów jest olbrzymia. Cała uwaga była, aż do chwili wybuchu zatargu włosko - abisyńskiego skierowana na sprawy europejskie. *Ten stan rzeczy mykoczyła Japonia, uderza ją: w Mandżurję.* Nic sobie nie robiąc z protestów Ligi Narodów, zdecydowała się opuścić Genewę, ale zato zatrzymała olbrzymie obszary.

Mocarstwa europejskie okazały się bezsilne wobec postępowania Japonii, która zaczęła przeprowadzać swoje plany podboju Azji. Jednakże Mandżurja nie zadowolila apetytów imperjalistów japońskich.

Sfery rządowe i wojskowe Japonii coraz wyraźniej pod-

kreślały, że *jedynie Japonia uprawniona jest do uregulowania zagadnień azjatyckich.* Za powieź Japonii budziły wprawdzie niepokój, nie przypuszczano jednak, że Japonia zdecyduje się na szybkie działania.

Tymczasem w Europie znowu nastąpił chaos, wywołany wypadkami w Albanii, i przyspieszył decyzje Japonii. Znowu wybrano dogodną chwilę i uderzono w Chiny. Jak doniosły depesze, *5 prowincji chińskich postanowilo uniezależnić się od rządu centralnego i zalozyć własne „państwo”.* To nowe państwo chińskie zamierza zawrzeć sojusz, a może nawet połączyć się z Mandżurją. Inni słowo Japonia stwarza sobie nowe buforowe państwo, które w istocie będzie kolonią japońską.

Wrzenie na kontynencie chińskim jest duże. Przed kilkoma tygodniami wykonano zamach na premiera chińskiego dlatego, że był zwolennikiem ugodowej polityki wobec Japonii.

Japończycy przychodzą do Chin ze słodkim uśmiechem, ale w zupełnie niedowzmaczanej misji podboju kraju. Chiny są tak rozbite, tak wyniszczone, tak biedne, że wypadki japońskie kończą się naogół pomyślnie.

Nowe państwo obejmuje 100 milionów ludności. Nie należy przypuszczać, że ludność ta uważa Japończyków za swoich dobrodziei, że godzi się na tę niewolę w postaci niezależnego państwa, złożonego z 5 prowincji. Po dzień dzisiejszy na terenie Mandżurji grasują oddziały partyzanckie, które staczą się codziennie walki z wojskami japońskimi.

W Chinach nie będzie lepiej, a pozatem pozostało jeszcze przeszło 300 milionów Chińczyków, którzy bynajmniej nie podpisują się pod zaborczość Japończyków. Nie zgadzają się również na to, co się dzieje, inne mocarstwa, w pierwszym rzędzie Ameryka i Sowiety. Anglia jest zbytnio zajęta teraz w Abisynji i dlatego nie może całej energii poświęcić Chinom. Nie wykluczają, że *wymienione mocarstwa poprzyczynnie Chiny do stawienia odporu japońskiemu podbojowi Azji.* Nie jest również wykluczone, że zainteresowane państwa zachodnie zostaną zmuszone do otwartego przeciwstawienia się dalszemu rozrostowi Japonii. *Wschód się burzy.*

Czy czytujesz już „Świat Przygód”? **Nr. 5 już się ukazał**
Cena 10 gr.
Jeśli nie, to Kup natychmiast! Do nabycia w każdym Kiosku.

Trzydniowy strajk górników i hutników dla skrócenia czasu pracy

Walka o skrócenie czasu pracy w hutnictwie i górnictwie przybrała w dniach ostatnich formy zdecydowane

Na czoło ogólnego frontu robotniczego wysunęli się hutnicy górnośląscy, uchwalając jednogłośnie trzydniowy

strajk demonstracyjny.

Ankieta nasza na temat skrócenia czasu pracy w przemyśle naświetliła to zagadnienie ze wszystkich stron i wypowiedziała się zdecydowanie za potrzebą wprowadzenia 6 godzinnego dnia pracy.

Dotknięci bezrobociem i ciężkimi warunkami pracy górnicy oraz robotnicy przemysłu żelaznego i metalowego od kilku miesięcy kołotali w tej sprawie u władz, zyskując nawet w wielu wypadkach poparcie.

Tak więc dzięki interwencji woj. Grazińskiego powołane zostały do życia dwie komisje, w skład których weszli przedstawiciele przemysłowców, robotników oraz delegat rządowy.

Komisje te, mające na celu omówienie skrócenia czasu pracy, odbyły już 10 posie-

dzeń nie zabierając jednak zdecydowanego stanowiska.

Ostatnio doszło wreszcie do załamania prac komisji. Przedstawiciele przedsiębiorstw wypowiedzieli się przeciwko skróceniu czasu pracy.

To ostatnie stanowisko przedsiębiorców było tematem obrad ogólnego kongresu radców zakładowych przemysłu górniczego, żelaznego i metalowego, jaki odbył się w Zagłębiu pod Katowicami w dniu wczorajszym.

Kongres zwołany został przez wszystkie organizacje zawodowe.

W wyniku wyczerpujących obrad, kongres uchwalił trzydniowy strajk demonstracyjny, który trwać będzie w dniach 25, 26, 27 b. m.

Strajk obejmie wszystkie kopalnie i huty górnośląskie.



Brońmy się przed zalewem nowych towarów zagranicznych

Podpisana niedawno umowa handlowa z Niemcami stwarza dla wielu gałęzi przemysłu niebezpieczeństwo zalewu rynku przez towary niemieckie. Mamy jeszcze świeżo w pamięci zalew towarów czechosłowackich, gdy szły one wagonowo do nas, pod kopującą się polską hut szklanych i fabryk wyrobów ceramiczno - sanitarnych. Nic dziwnego więc, że przemysł nasz przeżywał bardzo ciężkie czasy, a fabryki musiały redukować personel i zamykać podwoje. Wskutek energicznej akcji zagrożonego przemysłu u czynników miarodajnych, zalew towarów czeskich zmniejszył się i wycieńczone fabryki zaczęły znów nabierać rumieńców, pracując nieco lepiej niż dawniej. Nadzieje na znaczną poprawę i rozwój przemysłu przysły niestety jak bańka mydlana. Nowopodpisana umowa z Niemcami daje im szerokie możliwości zbytu wyrobów szklanych i ceramiczno - sanitarnych po cenach dumpingowych, gdyż, jak wiadomo, brak dewiz w Niemczech daje się bardzo dotkliwie odczuć. Poza tem chodzi Niemcom o ponowne opanowanie rynku polskiego i przyzwyczajenie polskiego odbiorcy do swoich tandetnych, ale tanich zatowarów. Widać z tego wyraź-

nie, że wracamy do pierwotnego niebezpiecznego stanu, który trwał przy imporcie wyrobów czeskich, zagrożając poważnie polskim hutom i fabrykom wyrobów ceramicznych w kraju. Jak wiadomo, w Polsce istnieje dwie fabryki wyrobów ceramiczno - sanitarnych, a mianowicie: jedna z najstarszych w Radomiu, druga nowsza w Czeladzi, założona w 1925 roku. Pracują one wyłącznie polskim kapitałem, co w naszych warunkach gospodarczych ma swoje do datnie strony.

Jakkolwiek ruch budowlany został w swoim rozwoju nieco zahamowany, rynek nasz na wspomniane wyroby jest dość chłonny. Obroty istniejących fabryk sięgają około 4 milionów złotych rocznie przy zatrudnieniu ca 500 robotników i innego personelu.

Zagrożone dziedziny przemysłu są bardzo zaniepokojone nowym stanem rzeczy i zabiegają o nieudzielenie Niemcom jakichkolwiek preferencyj celnych. Domagają się również ustanowienia na wspomniane artykuły celów prohibicyjnych i najdalej idących ograniczeń kontyngentów przywozowych. Są to nakazy chwili, dyktowane troską o los polskiego robotnika i polskiego wytwórcy.

Obniżka komornego w nowych domach będzie załatwiona na dzisiejszym posiedzeniu Rady Ministrów

Dziś odbędzie się pod przewodnictwem premiera Kościelkowskiego posiedzenie Rady Ministrów, na którym rozpatrzone zostaną projekty nowych dekretów. Między innymi ma zostać na dzisiejszym posiedzeniu uchwalony dekret o obniżeniu stopy procentowej kredytów budowlanych, udzielonych przez Bank Gospodarstwa Krajowego.

Obniżka stopy procentowej ma wynieść 1 proc., dzięki tej

akcji umożliwiona zostanie obniżka komornego również w nowych domach.

Dziś również zostanie rozpatrzony dekret w sprawie obniżki podatków komunalnych. Przepuszczalnie obniżka wyniesie do 50 proc.

Pozatem, jak już donosiliśmy, rozpatrzona zostanie sprawa rewizji taryf kolejowych oraz obniżki cen kartelowych.

Tajny ubój w Białymstoku

Od jednego ze stałych czytelników naszego pisma w Białymstoku, dowiadujemy się, że w mieście tem zgórą 40 procent sklepów rzeźniczych i masarskich trudni się tajnym ubojem. Niektóre z nich uprawiają

ubój nielegalny już od 10 lat. Co szczególnież, to, że mięso z nielegalnego uboju pochodzące, zjadają chętnie osoby... urzędowe, stanowiąc główną klientelę tych sklepów.

Autor listu zwraca słuszną uwagę, że w tych warunkach egzystencja rzeźników, stosujących się do przepisów rzeźniczych, jest pod wielkim znakiem zapytania.

Czytajcie „Nowego Sportowca”



ZYCZENIA.

Pan Kac z samego rana przy pomniał żowie:

— Dziś są urodziny mojego współnika Kona. Trzeba mu złożyć życzenia.

— Pójdźmy do niego? — spytała żona.

— Nie. Złożymy mu życzenia przez telefon. Dzieci chodźcie do telefonu!

Cała rodzina zebrała się przy telefonie, a pan Kac z uroczystą miną połączył się z solenizantem.

— Hallo! Kto przy telefonie? — odezwał się po drugiej stronie głos pana Kona.

— Ja, moja żona, moja córka i syn.

— Ale kto mówi?

— Mówię tylko ja.

— Który ja?

— Kac.

— Kac?... Aha... Co pan chciał?

— Złożyć panu życzenia.

— Życzenia?... Niech będzie! Składaj pan.

Pan Kac odchrząknął i zaczął:

— Kochany Panie Kon. Z okazji...

Po drugiej stronie pan Kon przerwał mu niecierpliwie.

— Mów pan prędzej! Bez wstępów.

— Co się panu tak śpieszy? — zdziwił się Kac.

— Bo pan nie jest jedyny, który mnie dziś będzie składał życzenia. Ja mam dzisiaj przyjąć jeszcze kilkadziesiąt życzeń. Sie dosyć nasłucham. Mów pan krótko i zwięźłowato.

— Już się robi. A więc kochany panie Kon! Z okazji...

— Znów pan zaczyna od wstępu? Proszę zaczynać od razu od życzeń! No! Gadaj pan, co mi pan życzy.

— Ale panie Kon! Nie można zaczynać od razu od życzeń. Ja muszę najpierw wymienić z jakiej okazji.

— Nie trzeba. Sam wiem z jakiej! Pan tylko rób co do pana należy. Życz pan i odkładaj słuchawkę!

Pan Kac poczuł się tonem współnika dotknięty.

— Jak dzwonię z życzeniami — oburzył się — to mam prawo mówić tak długo, jak mi się podoba! Pan mnie nie będzie dyktował, jak mam mówić, psia krew.

— No to mów pan już! Nie mam cierpliwości stać przy telefonie!

— Zaraz. Zdenerwowałem się przez pana i teraz nie mogę mówić.

— No!

— Zaraz.

— No! Życz pan już do cholery! Jak mam długo jeszcze czekać?

— Co za poganianie, psia krew! — wybuchnął pan Kac — Ja nie jestem pański smarkacz, żebyś pan na mnie krzyczał!

— Życzysz pan, czy nie?

— Jak mi się zechce! Pan mi nie rozkazuje!

— Ja odłożę słuchawkę!

— Odlóż! Mam cię gdzieś!

— Idjota!

— Sam idjota!

— Łobuz!

— Sam łobuz! Kretyn! Cham ordynarny! Ja ci życze... ja ci życze... złam ręce i nogi, ja ci życze! Bydle!

I pan Kac z wściekłością rzucił na widełki słuchawkę.

Napoleon Sadek.

Listopad

23

Sobota
Klomenska

KRONIKA KRAKOWA

Straszne samobójstwo mężczyzny przy ul. Tartłowskiej

Z podejrzeniem że zyłami rzucił się z III. p. na bruk, ponosząc śmierć na miejscu

W czasach powojennych wypadki samobójstwa przestały być rzadkością. Czytelnik gazet przestał się specjalnie wzruszać opisem jakiegoś samobójstwa. Co najwyżej machnie ręką i powie: „Jakie to czasy dziś nastały”.

Wśród powodzi wiadomości o popełnieniu samobójstwa reprzyjąć, którą dziś przynosimy, należy jako niezwykle objaw.

Wczoraj w godzinach popołudniowych w domu przy ul. Tartłowskiej 11, monterzy, którzy mieli na strychu coś do naprawy zauważyli człowieka, leżącego

na kaluży krwi. Człowiek ów na widok monterów rzucił się do ucieczki. Przez strych dostał się na dach domu. Rozpoczęła się dramatyczna gonitwa na dachu monterów za krwawiącym człowiekiem.

W pewnym momencie uciekający rzucił się z dachu 3-piętrowej kamienicy na bruk podwórza.

Zawezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego stwierdził już tylko zgon desperata.

Zwłoki jego przewieziono do zakładu medycyny sądowej.

Przybyła na miejsce wstrząsa-

jącego samobójstwa policja przeprowadziła dochodzenia, które jednakowoż narazie utknęły na martwym punkcie, a to dlatego, że przy desperacie nie znaleziono żadnych dokumentów, tak że nie udało się do tej pory stwierdzić tożsamość samobójcy.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy mamy tu do czynienia z potrójnym samobójstwem. Oto desperat zażył siarczanu miedzi, następnie poderżnął sobie żyłką żyły u obu rąk, poczem wyskoczył przez okno na bruk ponosząc śmierć.

Sensacja dla Młodzieży!

Już wyszedł Nr. 1
najweselejszego tygodnika
dla Młodzieży

„Świat Przygód”

który zawiera:

„Flip i Flap na arenie cyrkowej”
„W pogoni za wynalazkiem”
„Tajemnica zatopionej wyspy”
„Sensacyjne przygody dwóch
bohaterskich chłopców” i inne.

Cena egz. 10 groszy.

Do nabycia we wszystkich
księgarniach krakowskich oraz w Adm.
Kraków, ulica Na Gródku L. 2.

Na krakowskim bruku...

W dniu wczorajszym między godziną 7 a 16-tą nieznanymi narazie sprawcy dostali się do mieszkania Małki Neuman przy ul. Dietla 48, skąd skradli biżuterię, nakrycia stołowe, 2 kamdalabryj 2 kozuchy, ogólnej wartości 520 złotych.

Między godziną 9 a 19:30 nieujęci złodzieje włamali się do mieszkania Jakóba Rosenbluma przy ul. Brodzińskiego 3, gdzie po splądrowaniu 2 szaf skradli biżuterię oraz bieliznę wartości 713 zł.

Nieudane włamanie przy linii A-B.

W piątek we wczesnych godzinach rannych usiłowano włamać się do sklepu Rudnickiego w Rynku Gł. przy linii A-B.

Nieznani sprawcy starali się wytłoczyć szybę wystawową, jednakże złodzieje zostali na czas jeszcze spłoszeni.

Szyba wystawowa jest pęknięta.

Lżyła Naród Polski

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiadła służąca z Prądnika Czerwonego Zofja Wezner która w dniu 25 lipca b. roku w schronisku S.S. Albertanek wobec zebranych kobiet lżyła Państwo Polskie.

Rozprawę celem przesłuchania świadków odroczone.

Ze świata pracy

W fabryce gwoździ i drutów Baumingera na Grzegórkach trwał od 3 tygodni zatarg, który groził wybuchem strejku.

Wczoraj jednakże doszło do porozumienia na konferencji u Inspektora Pracy, gdzie byli obecni delegaci metalowców Z.Z. Z. Podpisano umowę zbiorową, na podstawie której robotnicy niższej kategorii otrzymali 10 procentową podwyżkę płac.

Również w fabryce wrobów rymarskich „Limba” w Podgórzu przy ul. Lwowskiej w obecności delegata Z.Z.Z. podpisano umowę zbiorową. Według tej umowy robotnicy niższych kategorii otrzymali podwyżkę płac od 8 do 12 procent. Za godzinny przerwy w pracy, które powstaną nie z winy robotników płaci zarząd fabryki. Ponadto w nowej umowie zbiorowej uwzględnionych jest szereg dodatków dla robotników postulatów.

Zderzenie samochodu pocztowego z tramwajem

Na skrzyżowaniu ulic Zwierzynieckiej a Straszewskiego — kierowca samochodu pocztowego nr. Kr. 6181 przejeżdżając ulicą Straszewskiego w kierunku Wawelu najechał na nadjeżdżający wóz tramwajowy na linii

nr. 5, jadący w kierunku ulicy Franciszkańskiej.

Wskutek najechania został samochód uszkodzony jak również i wóz tramwajowy.

Wypadku w ludziach na szczę-

ście nie było. Szkoda narazie nie jest ustalona.

Winę wypadku ponosi kierowca samochodu 41-letni Teofil Konopka, zamieszkały przy ul. Czarnowiejskiej 21.

Skazanie szajki groźnych włamywaczy

W Niepołomicach nieuchwytni sprawcy dokonali szeregu śmiałych kradzieży. Energiczna akcja organów P. P. została uwieńczona pomyślnym rezultatem. Okazało się, że kradzieży tych dokonywała trójka mieszkańców niepołomickich. W skład tej trójki wchodził: stolarz Rudolf Swiderski, kaflarz Józef Pawlikowski, oraz blacharz Stan. Pawlikowski.

Wczoraj przed sędzią dr. Bobilewiczem w sądzie okręgowym karnym odpowiadała ta złodziejska trójka.

Po przeprowadzonej rozprawie i wywodach stron, sąd wydał wyrok, mocą którego Swi-

derski został skazany na 3 lata więzienia, Józef Pawlikowski na 2 lata, zaś Stanisław Pawlikowski na 18 miesięcy więzienia.

Oskarżał prok. Dulęba.

Przed trybunałem sądu apelacyjnego w Krakowie odbyła się rozprawa 4 mieszkańców Woli Batorskiej, a to 33-letniego robotnika Maksymiljana Nosala, 33-letniego rolnika Karola Satora, 43-letniego Jana Nowaka oraz żony jego 35-letniej Katarzyny Nowak.

Wszyscy dokonali na terenie Krakowa i jego okolicy kilkudziesięciu kradzieży.

Łącznym wyrokiem sądu okrę-

gowego karnego w Krakowie Nosal został skazany na 2 i pół roku więzienia, Sator również na 2 i pół roku, Nowak na półtora roku i 500 zł. grzywny, żona jego na rok więzienia i 500 zł. grzywny.

Od tego wyroku wniesiono apelację. Rozprawę apelacyjną po wywodach stron odroczone aż do ogłoszenia wyroku.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr. Łaba, wotowali ss. o. dr. Machalski i dr. Ostrega. Oskarżał prok. dr. Gajewski. Bronili Nosala mec. dr. Rosenzweig, Satora mec. dr. Artur Krub, Nowaków mec. dr. Lamensdorfówna.

Karambol kolejowy na Grzegórkach

Wczoraj w nocy zdarzył się wypadek kolejowy na przejeździe w Dąbiu. Ulicą Fabryczną jechał samochód ciężarowy Monopolu Spirytusowego, wiozący większą ilość wyrobów spirytusowych.

W chwili gdy samochód znalazł się na torze kolejowym, przebiegającym przez tą ulicę, nadjechał pociąg, którego lokomotywa uderzyła w samochód. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności nikt z kierowców wozu

nie został ranny.

Zniszczony został ładunek towaru. Znaczna ilość skrzyń z wyrobami spirytusowymi została rozbita, a szkoda wynosi dwadzieścia kilka tysięcy zł.

CZY WIESZ?

że prenumerata najpopularniejszego dziennika krakowskiego

„OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE”

wynosi zł. 1.50 zaś z odnośnikiem do domu zł. 1.95

NIE ZWLEKAJ!!!

Zamów jeszcze dziś prenumeratę

„Ostatnich Wiadomości Krakowskich”

Prenumeratę przyjmuje: Administracja „Ostatnich Wiadomości Krakowskich”
Kraków, ul. Na Gródku 2. Telefon Nr. 173-02. — Konto czek. P. K. O. 414.795

Kupiec z ul. Retoryka oskarżony

• lichwę

Sprawa o lichwę. Przed sędzią dr. Kronenbergiem w sądzie okręgowym karnym w Krakowie staje kupiec Markus Najcham, zamieszkały przy ul. Retoryka 26.

Najcham wykorzystując położenie Henryka Mindla, który potrzebował pieniędzy, wziął od

niego weksle do dyskonta, pobierając 35 złotych od 100 złotych.

Rozprawę odroczone.
Oskarżał prok. Dulęba.

Zniżka do kin: „Adria”, „Atlantyc”, „Swit”
lub „Bagatela”.
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich”
Ważna tylko w dniu 23 listopada 1935 r

Teatr miejski. „Stare wino szumi”.

KINA

Adria „Symfonia pracy” i „Nasi chłopcy marynarze”.
Apollo „Wyprawy krzyżowe”.
Atlantyc: „Idziemy po szczęście” i „Biała parada”.
Bagatela „Stworzona do całowania” i rewja „Dla ciebie Krakowie”.
Muzem: „Ala w krainie czarów” i „Pat i Patachon”.
Premiów „Kocham wszystkie kobiety”.
Sokół: „Uwielbiana”.
Stella „Przebudzenie”.
Sztuka: „Kozak i Słowik”.
Swit „Chciałbym a boję się”.
Uciecha „Ilonka” (Franciszka Gaal).
Wanda: „Sea nocy letniej”.
Zorza: „Eskimo”.

Radio

Kraków G. 6.30 Transmisja z Warszawy 13.30 Koncert popularny z płyt 14.30 Piękne głosy z płyt 15 Transm. z Warszawy 17.15 Najnowsze nagrania na płytach 17.45 Transmisja z Warszawy 18.35 Życia literacko-kulturalne 18.40 Chwilka społeczna 18.45 Muzyka z płyt 19 Recytacja 19.40 Transmisja z Warszawy.

Nocny dyżur aptek

„Apteka pod Słońcem” Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębnikach Konopnickiej 3, pod Złotym Orłem Krakowska 9, Mogiła 16.

Podgórze pod Opatrznością Brodzińskiego 1.

Administrator pobił lokatorkę

Wczoraj o godz. 21. wieczorem wezwano Pogotowie Ratunkowe do Rakowic Nr. 81, gdzie krewki administrator domu pobił lokatorkę Annę Nowakowską młotkiem po czole, chcąc ją w ten sposób zmusić do opuszczenia mieszkania. Po udzieleniu jej pierwszej pomocy, przewieziono ją do szpitala.

Zwyrodnialec skazany na 2 lata ciężkiego więzienia

W sądzie okręgowym karnym w Krakowie przed trybunałem zasądził na ławie oskarżonych 30-letni Józef Wątor z Gaja pod Krakowa,

Tło sprawy przedstawia się następująco:

W rodzinie Wątor służyła 25-letnia Katarzyna Cyganówna. Wkrótce między młodym Wátorem a Cyganówną zawiązały się intymne stosunki. I jak to zwykle bywa Cyganówna zaszła w ciążę. Wątor dowiedziawszy się o tem, nakłaniał ją, by dała sobie spędzić płód.

Gdy ta odmówiła, Wątor w dniu 30 grudnia ub. r. napadł na Cyganównę, zbił ją i pokopał do nieprzytomności.

Nieszczęśliwą w stanie ciężkim przewieziono do szpitala sw. Łazarza w Krakowie. W szpitalu, gdzie Cyganówna przeleżała dłuższy okres czasu, nastąpił na skutek wyżej opisanego pobicia przedwczesny poród; dziecko przyszło na świat nie żywe.

Sąd wydał wyrok skazujący Wátora na 2 lata bezwzględne go więzienia.

Proces fryzjera z Podgórza

Dnia 5 listopada ub. roku pomiędzy fryzjerem Bronisławem Polusem zamieszkałym w Łągiwnikach Nr. 158 a niejakim Stanisławem N. powstała wielka awantura, w czasie której Polus ciał brzytwą Stanisława przecinając mu prawą rękę do kości.

Wczoraj Polus stanął przed sądem okręgowym karnym w Krakowie oskarżony o spowodowanie ciężkiego uszkodzenia ciała.

Po przeprowadzonej rozprawie Polusa uwolniono od winy i kary. Rozprawę prowadził s. o. dr. Kronenberg, oskarżał prok. Dulęba.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Hrabia Lanecki gorączkowo myślał, jak postąpić, aby ratować Krysię.

Sprawa była bardzo trudna...

Jasną rzeczą było, że żona nie odejdzie od niego. W każdym razie nie odejdzie, póki się nie rozmówią.

Raz jeszcze spojrzął na zegarek...

Według jego obliczeń, Krysią powinna tu być właściwie dopiero za dwadzieścia minut...

Może jeszcze zdąży, jeżeli rozpocznie natychmiast.

Szukał nerwowo miejsca, gdzieby się można rozmówić bez świadków.

Tuż obok była restauracja. Pamiętał, że są tam na górze osobne sale. Można będzie tam wejść i pomówić.

Rzekł więc:

— Wejdźmy do restauracji. Pogadamy.

I, nie czekając nawet na jej odpowiedź, pociągnął ją za sobą do restauracji.

Zofja nie opierała się...

W ten sposób bowiem odciągała Alfreda od spotkania z tą, której tak nienawidziła.

Na sali ogólnej było kilka osób. Między nimi ogrodnik Józef Gerdziak, omawiający szanse koni na wyścigach. Jedna z osobnych na piętrze salek była wolna. Lanecki wciągnął tam żonę. Kazał sobie coś podać.

— A teraz rzekł hrabia Alfred krótkimi urywanymi słowami, gdy już przyniesiono jedzenie — wytlumacz mi... wreszcie... co to... wszystko... znaczy...

Zofja spojrzała mu śmiało w oczy, odpowiadając:

— Nie mam ani słowa więcej do dodania. Książę Runiewicz wie, że jego żona ma kochankę. W tej chwili, zapewne, już czyha na kochanków, aby tę czułą parę przyłapać na gorącym uczynku i, zapewne, rozprawić się natychmiast z nią i z nim.

— To niemożliwe! — zawołał Alfred — ktośby mu to wszystko wyjaśnił? Jakim sposobem? Wzburzona ciąglem niedowierzaniem męża, Zofja krzyknęła:

— Listownie. Nadesłano mu list anonimowy, w którym wszystko było najdokładniej wyszczególnione. Po tym liście nie mógł już mieć najmniejszych wątpliwości.

Hrabia Lanecki zdawał sobie sprawę, że jeżeli

tak rzeczy stoja, to niebezpieczeństwo jest rzeczywiście groźne.

I jak zwykle w chwilach niebezpieczeństwa odzyskał w całej pełni swoją zimną krew.

Rzekł:

— Doprawdy? Ho, ho, widzę, że jesteś dokładnie obeznana z wszystkim.

Zacisnął pięści i podszedł do niej groźnie...

— Czy jego ciskały błyskawice.

Krzyknął:

— Chciałbym jeszcze wiedzieć, jakim cudem ty o tem wszystkim tak dobrze wiesz, tak drobiazgowo i ściśle. Skąd twoja pewność, że książę Runiewicz wie o wszystkim? Skąd wiesz o tym rzekomym liście anonimowym?

Teraz dopiero Zofja zrozumiała, że rzeczywiście zagalopowała się.

Zmieszana, wybelkotała:

— A co to ciebie właściwie obchodzi? Uprzedziłam cię tylko, że książę wie o wszystkim. To jest najważniejsze. O resztę mniejsza.

— Tak ci się wydaje? Ale mnie nie! Taka odpowiedź bynajmniej mi nie wystarcza. Chcę wiedzieć, słyszysz? Chcę wiedzieć natychmiast, kto opowiedział to wszystko księciu Runiewiczowi i skąd ty wiesz o tem wszystkim?...

— A mnie się nawet nie śni opowiadać ci to wszystko, zwłaszcza w tej chwili. Dajże spokój, Fredziu — rzekła, zbliżając się do niego, oplatając jego ramię jak najczulej i mówiąc tonem jak najbardziej pieszczotliwym — patrz, ja już ciebie nawet nie pytam, skąd się tu bierzesz. Gotowa jestem wybaczyć ci wszystko. Ale zaklinam cię, uciekajmy stąd! Każda chwila zbliża nas do katastrofy, bardzo groźnej w skutkach. Siadajmy do naszego samochodu i zmykajmy pełnym gazem. Nic tu po nas.

— Ach, tak? — rzekł Alfred z jadowitą zgryźliwością — uważasz, że tak powinienem postąpić? O, nie! Mylisz się! Nie ruszę się stąd ani na krok! A ty także stąd się nie ruszysz, póki nie odpowiesz na moje pytania!

Zofja wpiła się w niego kurczowo, jak przed chwilą w alejce. Odepchnął ją wszakże brutalnie. Ale i ona się uparła.

Zawołała, oszalała z oburzenia:

— Czyż nie widzisz, że idąc teraz na schadzkę, krocysz wprost w objęcia śmierci?!

— Pójdę tam, gdzie wezwie mnie obowiązek.

— A ja nie chcę, żebyś stąd wyszedł, słyszysz? Nie chcę... Nie chcę...!

Lanecki rzucił się ku wyjściu...

Zofja powstrzymała go z całej siły.

Zawrzała między nimi walka... Wyrwał się jej i pobiegł do drzwi. Ona wszakże szalonym susem znalazła się przy drzwiach, błyskawicznie zamknęła je na klucz i klucz wyrzuciła przez okno. Krzyknęła:

— Szaleńcze! Jakże ci uwierzę, że ona nie jest twoją kochanką, kiedy chcesz dla niej narazić swoje życie? Ale ja i tak ci, nie pozwolę biec do niej! Nic jej nie uratuje! Niech ją spotka kara, na którą zasługuje w zupełności!

Alfred rzucił się do okna. Ujrzał przez okno w alejach kobietę, niosącą małą dziewczynkę na ręku, a drugą ręką prowadzącą małego chłopczyka. Szła szybko. Oglądała się co chwila za siebie, jak gdyby się bała, czy nikt jej nie śledzi.

Hrabia Lanecki szalał z przerażenia. Co jeżeli książę Runiewicz doprawdy przybędzie? Co jeżeli on, Alfred, nie zdąży przybyć na czas, aby ratować Krysię? Co jeżeli zemsta zdradzonego męża rozciągnie się również na niewinne dzieciątko?

Zofja znów rzuciła się na męża. Odciągała go gwałtownie od okna, wpijając się kurczowo w jego ramiona. On wszakże silnym ruchem wyrwał jej się ponownie i odepchnął od siebie. Oszalała z lęku śmiertelnego, już nie rozumiejąc, już nie wiedząc, co się z nim dzieje, cały opętany trwogą na myśl o tem, co się lada chwila stać może albo nawet już stało, rzucił się na drzwi i ogromnym wysiłkiem wyważył je.

Zofja aż zawyla ze strachu:

— Fredziu!... Fredeczku!... Na litość Boską!... Błagam cię po raz ostatni! Nie narażaj życia dla tej dziewczki!...

On wszakże wyrwał jej się i zdaleka jeszcze tylko zawołał:

— Póki ja żyję, księżnie Runiewiczowej włos z głowy nie spadnie!

Ponieważ na krzyk i loskot wyważonych drzwi zbiegli się ludzie z gospodarzem na czele, Alfred rzucił mu setkę, wołając:

— Oto zwrot kosztów za drzwi!

I pobiegł szalonym pędem do domku Gerdziakowej...

Dalszy ciąg jutro.

O W O C G R Z E C H U

Tym razem Lili powitała hrabiego Reckiego już znacznie przychylniej, niż poprzednio. Gdy podszedł do niej i przywitał się, zapytała:

— Jak się hrabia miewa? Widzę, że hrabia zasmakował w odprowadzaniu mnie do domu...

— A czy może mógłbym panią odprowadzić... gdzieindziej?

— Jakto? Dokąd?

— Mam na myśli jakieś kino... albo jeszcze lepiej — teatr... A potem pokazałbym pani którą z naszych restauracyjek... może dancing...

— Wszystko naraz, czy to nie za wiele?

— Przeciwnie, to dopiero w sam raz. Ja bardzo lubię takie wędrowki z kilkakrotnymi zmianami lokalu w ciągu wieczora.

— Przepraszam za niedyskretne pytanie... A pani hrabina?

— Proszę bardzo, to nie żaden sekret... dzięki Bogu, jak najzdrowsza...

— Ale cóż ona robi... naprzykład, dziś wieczór?

— To, co zawsze. Gra w brydża. Dziś u jednej, jutro u drugiej, pojutrze u trzeciej, popojutrze u siebie. Ja zaś od brydża uciekam, jak od ognia. Nie wyobrażam sobie większej nudy. To dla ludzi, którzy najzupełniej nie wiedzą, co ze sobą robić. Wogóle nie rozumiem, jak można grać w karty. To dobre dla szulerów, którzy z tego żyją. Normalny człowiek ma tyle innych miłszych sposobów spędzania czasu: teatr, kino, koncert, dancing, a już jeżeli z niego domator, to radio, dobra książka... Czy nie?

— Owszem. zgadzam się z hrabią...

— A ponadto cóż może być miłszego, niż prze-miłe sam na sam z uroczą osóbką, pogawędka z nią... wspólne zwiedzanie... spacer... Prawda?

— Nie przeczę...

— Aha, jak my się dziś cudownie zgadzamy...

— Bo hrabia mówi najzupełniej do rzeczy...

nie tak, jak onegdaj...

— Nie pamiętam, żebym powiedział, co złego. Ale skoro mamy gdzieś iść, to decydujemy się... póki czas... Niech pani łaskawie wybiera, dokąd pani chciałaby iść...

— Chciałabym — wszędzie, ale nie mogę — nigdzie... — westchnęła.

— Dlaczegoż to? — zapytał hrabia zaniepokojony.

— Bo wszystkie wieczory muszę spędzać przy matce, chorej, biednej, sparaliżowanej kobiecie, która poza mną nie ma wogóle nikogo... Przez cały dzień nie widzi mnie, więc chcę przynajmniej wieczorami osładzać niecóż jej samotność.

Hrabia trochę strapił się. Po chwili wszakże rzekł:

— Przypuszczam, że doktorowa bardzo panią kocha, bo jakżeby można nie kochać takiej ślicznej i dobrej Lilusieńki? A jeżeli kocha, to zapewne pragnie, aby jej córeczka trochę się rozzerwała po całodziennej ciężkiej pracy, skorzystała z pobytu w Warszawie, obejrzała sobie co ciekawego, pobawiła się...

— Tak, to prawda — przyznała Lili — niedalek, jak wczoraj, zresztą, sama mi to powiedziała...

— Aha, aha, aha... — uradował się hrabia — wobec tego połuszną córeczka musi spełniać życzenie mamusi.

— Może kiedyś...

— Nie trzeba nigdy odkładać do następnego dnia, co można zrobić dziś — tak brzmi zasada ludzi mądrych i praktycznych. Idziemy więc dziś jeszcze do teatru lub kina, a potem na zabawę. Powstaje tylko kwestja, dokąd, ale to już uzależniam od decyzji pani. Decydujemy się szybko, szkoda czasu!

— Hola, hola, panie hrabio, nie tak prędko... Trzeba jeszcze przecie...

— Co takiego? — przerwał jej hrabia, nie mogąc się doczekać.

— Iść do domu, poprosić mamusię o pozwolenie, bo gdybym poszła wprost, nie uprzedziwszy jej, byłaby bardzo niespokojna...

— Zatelefonujemy...

— Mówiłam panu, że mamusia jest, niestety, sparaliżowana i nie może podchodzić do telefonu, a nie chciałabym takich rzeczy załatwiać za czyjś pośrednictwem. Poza tem, choć sama mi to doradzała, byłaby wszakże z pewnością niezadowolona, gdybym jej nawet nie zapytała o radę i pozwolenie... Wreszcie, o ile mamy iść do teatru, muszę się jakoś ubrać przyzwoiciej. Nie mogę iść tak do teatru, jak do pracy...

— Hm... niby racja... Ale w takim razie śpieszmy się, śpieszmy, późno się robi.

— Cóż? Jesteśmy już przy domu. Może hrabia pozwoli do nas, choć tam bardzo skromnie...?

— To już może innym razem. Jaby tymczasem skoczył i wziął bilety do jakiego teatru, a potem wróć samochodem po panią i będę tu czekał na dole. Tylko dokąd pani chce iść? Może najlepiej na jaką rewję, bo tam można iść na drugie przedstawienie...

— Nie, bo to późno się kończy... Jeżeli, to już wolałabym do teatru. Wszystko jedno do jakiego, hrabia będzie lepiej wiedział, niż ja, do jakiego warto. A ja będę w ciągu pół godzinki gotowa, o ile tylko uzyskam pozwolenie mamusi.

— Dobrze więc, będę za dziesięć ósma przed domem pani w moim samochodzie. Na znak, że jestem, szofer zatrąbi...

Tak też się stało... Lili bez trudu uzyskała pozwolenie od matki, która nawet była bardzo ucieszona, widząc Lili w lepszym, niż dotychczas humorze.

Lili szybko się przebrała i wnet usłyszała umówiony znak w postaci sygnału trąbki samochodowej. (Dalszy ciąg pojutrze).

Mleko od kolebki aż do grobu

Co o tem mówią nam wizyty w mlejskim Agrilu?

Istnieją w Polsce zagadnienia dnia codziennego, związane bezpośrednio z naszą szarą egzystencją, których poruszać nie wolno. Złamanie tego zakazu może bowiem wprowadzić nietylko rozczarowanie, ale poprostu nastroić człowieka jak najbardziej pesymistycznie do całego życia.

OD URODZENIA, AŻ DO GROBU

Na czoło tych zakazanych zagadnień, wysuwa się kwestja spożycia mleka. Tego środka pożywczego, który to warzyszy istnieniu ludzkiemu od kolebki poprzez całe życie, aż do trumny.

ZALEDWIE SZKLANECZKĘ DZIENNIE

Spożycie mleka w Warszawie (przeszło milion mieszkańców) wynosi 250 tysięcy litrów dziennie. Przeciętne spożycie mleka na jedną osobę wynosi zatem za ledwie jedną piątą litra!

Jeśli i w tym wypadku przyjmiemy pod uwagę, że istnieje w stolicy pewna klasa zamożnych, którą stać jeszcze na spożywanie mleka w takiej ilości, jaka potrzebna im jest do zdrowia, to okaże się, całkiem zresztą zgodnie z rzeczywistością, że żyje obecnie w Warszawie dziesiątki, a może nawet setki tysięcy ludzi, którzy nie mają mleka w ustach. Do tych zaliczyć należy zatem wszystkich bezrobotnych wraz z ich rodzinami i nisko uposażonych pracowników.

NA SZARYM KONCU

Jeśli te cyfry porównamy z cyframi krajów Europy Zachodniej dojdziemy do wniosku, że w spożyciu mleka na osobę, stoimy na ostatnim miejscu.

Jak się ten stan rzeczy wytworzył?

Z niesłychanego zubożenia kraju i ze spekulacji kupiectwa mlecznego. Mleko nasze jest stanowczo za drogie. W stosunku do innych artykułów codziennego użycia, ceny mleka są poprostu wygórowane. Robotnik, któremu obcina ją pensję, bezrobotny i t. p. pragnąc z konieczności życiowej ograniczyć sumy swego budżetu domowego, skreśli przedewszystkiem pozycje mleczno-nabiałowe, bo stanowią one w budżecie jego, mimo niskiego spożycia mleka, cyfry najpoważniejsze.

Dzisiejsze ceny rynkowe mleka wahają się od 20 do 33 groszy za litr. Mówimy tu naturalnie o mleku proletariackim, bo istnieje w Warszawie pewien gatunek mleka, dostępny tylko dla klasy uprzywilejowanej, którego cena za litr wynosi złotówkę.

BEZSENNOŚĆ

WYNISZCZA ORGANIZM

a powstaje często wskutek zaburzeń układu nerwowego. Ziola Magistra Wolskiego „Pasiverosa” zawierają roślinę o własnościach uspakajających Passiflorę (Kwiat Męki Pańskiej). Łagodzą one zaburzenia systemu nerwowego (nerwice serca, bóle i zawroty głowy, uczucie niepokoju), sprawdzają krzepiący, naturalny sen i stosują się w cierpieniach czynnościowych układu nerwowego. Ze względu na swe łagodne działanie (pozbawione szkodliwych wpływów ubocznych) mogą być stosowane bez obawy przyzwyczajania przez wszystkich bez różnicy wieku. Ziola ze znak ochr. „Pasiverosa” do nabycia w aptekach i drogeriach (składach aptecznych). Wytwórnia Magister E. Wolski, Warszawa, Ziola 14 m. 1.

Dzienne spożycie tego „ptasiego” mleka, wynosi obecnie w Warszawie około 2 tysięcy litrów.

W POTEPIONYM „AGRILU”

Na czoło dostawców mleka w dzisiejszym stanie rzeczy, wysuwa się Warszawa, utrzymująca wielką placówkę nabiałową — „Agril”. Ów „Agril”, któremu tak wiele stawiano zarzutów.

Korzystając z uprzejmości dzisiejszego zarządu agrilowskiego, mieliśmy możliwość zwiedzić tę jedną z największych placówek zarządu miejskiego i poznać się bliżej z jego działalnością.

Jesteśmy właśnie w zakładach „Agrilu” przy ul. Grzybowskiej 57. Uderza nas przede wszystkim niesłychana organizacja przetwórcza, a następnie, stwierdzić to trzeba bezstronnie, dobrze zrozumiana czystość, jaka przy przetworach spożywczych jest przecież osią ich i założeniem. Ściany wykładane białymi kafkami, podłogi wyłożone posadzką, czyste, błyszczące i wzorowy porządek ogólny. Robotnicy czysti, pracujący wyłącznie w ubraniach fabrycznych z białymi czapkami na głowie. Wprawdzie, jeżeli idzie o wpływ robotnika na ewentualne zabrudzenie mleka, to jest on prawie niemożliwy. Przetwórczość mleka do konuje się bowiem systemem całkowicie mechanicznym, bez pomocy rąk ludzkich. Maszyna jest tutaj właściwym mózgiem, umożliwiającym konsumentowi spożywanie mleka czystego, zdrowego i pozbawionego wszelkich bakterij chorobotwórczych.

WZOROWY, ALE, CZY POD KAŻDYM WZGLĘDEM?

Jeśli idzie o stronę mechaniczną „Agrilu” posiada najnowsze urządzenia, nietylko jedyne w Polsce, ale i nieliczne w Europie. Do jednej z nich zaliczyć należy maszynę, która bez pomocy ręki ludzkiej myje butelki, napełnia je mlekiem, nabija kapsułami i przekazuje do ekspedycji. Maszyna ta gwarantuje naturalnie czystość stuprocentową i chroni od wszelkich ewentualnych zakażeń mleka ręką ludzką.

Oczarowanie tą wysoką stroną techniczną, nie pozwała nam jednak zapominać o innej stronie „Agrilu”, mianowicie o jego zadaniach i

działalności mleczarskiej w ogóle. Bo przecież założenie tej placówki spowodowane zostało intencjami o treści bardzo głębokiej. Zarząd miejski m. st. Warszawy, organizując „Agril”, miał na celu nie zmechanizowanie produkcji mlecznej, ale ukrócenie t. zw. handlu dzikiego, który, spekulując na cenach mleka, śrubował w niemilosierny sposób ceny rynkowe.

Pytanie teraz, czy „Agril” zadanie swoje spełnia ku zadowoleniu swych odbiorców, t. j. ludności warszawskiej?

Odpowiedź na to pytanie musi być jednak długa, wyczerpująca i dlatego omówimy ją w następnym numerze.



W Abisynji wprawdzie teoretycznie nie istnieje niewolnictwo praktycznie jednak uprawiane jest dotychczas w zlagodzonej nieco niż dawniej formie w całym kraju. Na zdjęciu tu bylec z zainteresowaniem odczytuje włoską proklamację ostatecznie i nieodwołalnie znoszącą niewolnictwo w podbitych prowincjach

PUDRY ROŚLINNE **C H E R Y S** GWARANTUJA MŁODA I ŚWIEŻA CERĘ

Golgota młodej kobiety, poszukującej pracy

Pan dziedzic dzwoni z łózka

Udaję się do biura ubezpieczeń i przez woźnego proszę pana referenta, który za chwilę się zjawia i odrazu przystępuje do rzeczy:

— Proszę pani. Kaucja 300 złotych, jest to suma dla mnie tak minimalna, że uważam, iż nie mamy potrzeby nad tem się dłużej rozwodzić. Pani zrealizuje czek i złoży kaucję. Ja angażuję panią na dwa tygodnie tytułem próby. Pani rozumiem, żeby nie płacić opłat na ubezpieczenie. Wygląd pani daje mi pełne zaufanie i gwarantuję, że pani podola swej pracy. Gdyby próba wypadła niekorzystnie, każdej chwili tę kaucję pani zwrócę.

Mówił tonem stanowczym i tak szybko, że nie śmiałam mu przerywać. W tym czasie znalazł się obok nas siwy pan z księgarni. Pan dyrektor prosi o pokazanie czeku. Podaję. Ogląda go i patrzy porozumiewawczo na siwego pana. Ten czek im się nie podoba. Dyrektor zwraca się do mnie, ale mówi już obojętnym tonem:

— Niech pani zrealizuje ten czek. Od soboty może pani objąć posadę. Pensja 60 złotych. Wychodzę przygnębiona, bo wiem, że czek nie ma pokrycia. Tak minimalna suma „głupie 300 złotych”, a jednak że dotychczas nie zostałam zaangażowana.

Znowu inna oferta: Aleja Jerozolimska. Szóste piętro w drugim podwórzu. Kamienne schody, wygładzone i wyłobione tak bardzo, że trzeba cały czas trzymać się poręczy, by nie ześlizgnąć się zpowrotem nadół. Drzwi otwiera jakiś wysoki pan z bródką:

— W jakiej sprawie?

— W sprawie ogłoszenia.

Wskazuje, milcząc, ręką na drzwi do sąsiedniego pokoju. Wchodzi. Wszystko jest ponure i tajemnicze; czuję się, jak w lochu lub starym grobowcu. Tajemniczy człowiek podnosi się z reweransom na moje spotkanie. Dziwnie pasuje do tej obskurnej nory. Niskie sklepienie kamienne, brud, pajęczyny, podłoga zapluta. — Może to mason jakiś, czy inny filozof? myślę sobie — gdzie ja się dostałam, a może mnie już stąd nie wypuszczą? Człowiek, wyglądający na księdza pyta się mnie:

— W jakiej pani sprawie?

WYDAWCA BEZ PIENIEDZY.

— W sprawie ogłoszenia — odpowiadam i widzę zbliża, że to już starszy człowiek, mo że ma już szósty krzyżyk.

— Hm. Widzi pani. Jestem emerytowanym prefektem. Obecnie organizuję sprzedaż książek o treści religijnej. Chcę sprzedawać po szkołach,

tylko brak gotówki.

— Ile potrzeba, proszę Księdza?

— Około 2.000 złotych, bagatelka — wymruczał.

— Tak, bagatelka, ale dla mnie, mającej w portmonetce tylko trzy znaczki pocztowe i to bez kleju, to wielki majątek.

Emeryt ksiądz mówi, że skoro otrzyma pożyczkę, to za angażuje mnie za 60 złotych miesięcznie. Mówił, by przyjść jeszcze kiedyś... Byłam. Niema dla mnie pracy.

Zmieniłam mieszkanie. Mam telefon i przejściowy pokój.

PAN DZIEDZIC DZWONI Z ŁÓZKA.

Jeszcze inna oferta. Dziedzic z pod Warszawy podał numer telefonu, by do niego zadzwonić. Telefonuję:

— Czy można prosić pana N.

— Przy telefonie, a w jakiej sprawie?

— W sprawie ogłoszenia.

— Aha! Aha! To szanowna dobrodziejka z maturą?

— Tak jest.

— Pani poszukuje jakiejkolwiek pracy?

— Tak.

— Jakiegokolwiek, to można różnie rozumieć.

— Naprzykład jak pan to rozumie?

— Mnie potrzebna jest zarządzająca do majątku pod Warszawą.

Teraz lato, odpocznę trochę, wyjadę z tego przekłętego dla mnie miasta, i zarobię parę złotych. To może coś warte, — myślę sobie.

— Panu potrzebna jest stara osoba do zarządu gospodarstwem, ja jestem młoda...

— Nie, ja właśnie chcę młodą i wykształconą. Kiedy mogę szanowną dobrodziejkę zobaczyć? Może pani szanowna pofatyguje się do mnie — leżę jeszcze w łóżku — ostatnie zdanie podkreślił zmianą tonu.

— Proszę pana, ja przyjść nie mogę, ale może pan przyjdzie do mnie o trzeciej. Wprawdzie mieszkam przy rodzinie, ale na chwilkę można.

(D. c. n.)



Wystąpienie nacjonalistów egipskich partji Wafd przeciwko obecnemu rządowi wymołało cały szereg zaburzeń i rozruchów o charakterze antyangielskim, które pociągnęły za sobą ofiary w zabitych i rannych. Na zdjęciu studenci egipscy z ugrupowań nacjonalistycznych demonstrujący na ulicach Kairu.

Kupon porady
prawnej

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

N. W. Straci Pani przyjaciela. Będzie lekko niedomaganie. Czekaj Panią zabawa. Plan powiedzcie się. Spotka Pani brunetkę trzydziestoletnią, dawną znajomą. List nadejdzie.

Amadeusz K. K. Sen wróży długoletni niedostatek. List nadejdzie. Proszę się wystrzegać choroby. O córce sen nie mówi.

Pani „Zula - Chochlik“ pisze: „Śniło mi się, że robiłam z białego batystu kwiaty, bardzo misterne i ładujące podobne do żywych. Przyszły jakieś trzy panie oglądać mieszkanie i zaczęły się zachwycać wiszącym na ścianie wieńcem z białych kwiatów i zieleni (kwiaty mojej roboty). Ja byłam bardzo zła i zazdrośna o ten wieńiec i myślałam: — Czyż muż sobie już nie pójdą? Wieniec wisiał na białej ścianie w ładnym i dużym pokoju.“

Owe białe kwiaty i wieńiec wróżą urozyczność rodziną (ślub, imieniny i t. p.). Poza tem sen wróży kłótnię z upartym człowiekiem. Spełnienie się zamiaru i zarobki. Szczęśliwa liczba — 66.

„Buska“. Sądzą, że otrzymała już Pani moją odpowiedź, którą wysłałem pocztą 15. b. m.

Kryształ z Pragi. Radzę Pani wyjść z Władką. Czekaj Pani szczęście w małżeństwie, mimo przejściowych nieporozumień. Dostatek wróży. Rozczaruje się Pani do bliskiej osoby. Szczęśliwa data: 28 sierpnia.

Lucyk. Nie otrzyma Pan pracy. Będzie Pan tej zimy chory. Przyjaciela zaopiekuje się Panem.

„Helena Mieczysława“. Niech się Pani wystrzega pochlebców. Sen zdradza, że cieszy się Pani powodzeniem, ale między Pani adoratorami są ludzie źli, a napozór bardzo układni. Spotka Pani dawnego przyjaciela. Będą wydatki i związane z tem kłopoty pieniężne. Szczęśliwy dzień — środa.

X. 27. Warunki materialne zmieniają się na lepsze, ale bogata nigdy Pani nie będzie. Pani znajomy bardzo się Panią interesuje. Winna Pani być cokolwiek śmielsza w stosunku do niego. Na loterii może Pani grać do spółki z kimś. Będzie przejściowy smutek. Przyszłość naogół zapowiada się dobrze.

G. K. z Chmielnej. Umrze daleki znajomy. Zawrże Pani miłą nową znajomość. Przejrzęgam przed lekomyślnym krokiem, do którego będą Panią namawiać. Proszę się wystrzegać szcuplej blondynki. W przyszłości (niedalekiej) będzie dostatek i zamążpójście. O loterii sen nie mówi.

Jerzy Regulski. Dozna Pan zawodu i niepokojów. Spotka się Pan z nie wdzięcznością. Zarobki będą. Zabawa. Obrazi ktoś Pana niesłusznie.

Dzida. Sen Pani wróży szczęśliwą przyszłość. Spotka Pani osobę bliską, dawną niewidzianą. Wykryje Pani oszustwo. Umrze dalszy znajomy. Zabawa będzie. Szczęśliwy dzień — wtorek.

ZAKŁAD POŁOŻNICZY

D-ra KAMIŃSKIEGO
Nowo-rodzka 20
Porody Operacje kobiece

W CZTERY OCZY

Inymne rozmowy lksa z Czytelnikami

Zginął ukochany

P. Kryśia pisze nam:

„Pewnego dnia, idąc do Kasy Chorych na Wolską, zostałam zaczepiona przez młodego chłopca, który — gorąco prosił mnie bym zechciała się z nim poznać. Pomimo, że jestem szaloną przeciwniczką podobnych zaczepiań, jednakże pod wpływem jego miłych słów, zgodziłam się na jego towarzysztwo.“

W drodze powrotnej do domu mówił mi bardzo wiele o sobie i w tak szczerzy sposób, że słowem jego wierzyłam całkowicie. Mówił, że jest jedynym dzieckiem; ojciec jego jest chory; jest jeszcze siostra, która wspólnie z nim należy do dosyć dużego majątku, jaki posiadają pod Warszawą.

Wyznał mi, że bardzo mi się podobalam, że ciągle siedzenie na wsi sprzykrzyło mu się i pragnąłby się ożenić. Zapytał, czy, gdyby jego wybór padł na mnie, zgodziłabym się. Pytania jego pozostawiałam bez odpowiedzi, bo sprawiły mi trochę kłopotu i wydawały mi się wprost dziwne, gdyż pierwszy zaledwie raz widzie-

liśmy się. Wreszcie odprowadził mnie do domu i umówiliśmy się na następne spotkanie, na które z biciem serca stawiałam się.

Przy drugim dopiero spotkaniu spostrzegłam, jaki on jest piękny. Gęsta blond czupryna, piękna twarz i smutne oczy, które tak żalostnie spoglądały w moją stronę, obudziły we mnie jakieś nieznanne dotychczas uczucie, które tak cierpieć pozwala, uczucie, które re zwię się poprostu miłością.

I tym razem dużo mi mówił o sobie, a ciągle jego pytania, czy pragnę zostać jego żoną, przyprawiały mnie wprost o niechęć do spotykania się z nim, gdyż zdawało mi się że ze mnie żartuje. Prosił, bym zaprosiła go do nas, a gdy odmawiałam, kłopotując się, że zajmuję tylko pokój z kuchnią i to bardzo skromnie umeblowany, udawał obrażonego. Przekonywał mnie, bym wzięła się tych podejrzeń co do jego osoby, gdyż mieszkanie moje na nim, żeby było nie wiem jak skromne, nie wywoła najmniejszego ujemnego wrażenia, po-

nieważ tylko ja jemu się podobam.

Następne nasze spotkanie nie udało się, gdyż nie przyszedł z powodu choroby jego ojca, ale — znając numer mego domu i moje imię, odnalazł mnie, i przysłał list, prosząc o spotkanie. Gdy ponownie spotkał się, w żaden sposób nie mogłam wykręcić się, by go do nas nie zaprosić, bo należało uparcie, wprost błagając mnie, o przedstawienie moim rodzicom i siostrze.

Wreszcie zgodziłam się. Zdało mi się, że u nas czuł się doskonale. Był wesół, dowcipny, a nawet tańczyliśmy przy dźwiękach patfonu upojnego walczyka.

W tym czasie weszła moja siostra, która tego dnia rozstała się ze swoim narzeczonym, co wywołało u niej taki rozrój, że zaraz w kuchni padła zemdlna. Mój najukochańszy Jurek, którego naprawdę szczerze pokochałam, zaraz przybiegł na pomoc, dźwigając ją z ziemi, i troskliwie pomagał w doprowadzeniu jej do przytomności.

Gdy nastąpiła godzina 10-ta, czule pożegnał się z wszystkimi, i zapewniał mnie, że po kilku dniach przyjdzie do nas. Obecnie zmuszony jest wyjechać za sprawami majątkowymi do swojego stryja, aby go wezwać do Warszawy, w odwiedziny do chorego ojca, znajdującego się w szpitalu. I ja wierzyłam.

Wierzyłam jego kochanym słowom, które kryły w sobie jakąś tajemnicę, a mnie wróżyły nastanie dni, tak gorzkich i długich, przez które cierpieć będę musiała i wyzbyć się największego skarbu, jaki zdało mi się, że osiągnęłam — kochanego Jurka. A on nie przyszedł. Nie przyszedł choć zapewniał i prosił moją mamę, by mnie nie puszczała na bal w sobotę, na który miałam pójść ze znajomymi.

Drogi Panie Redaktorze, błagam o radę, co mogło stać się powodem, że Jurek nie przyszedł więcej? Czy przestraszył się, że jestem biedną dziewczyną? Wszak mówił, że to go nie zraża? Czy złe wrażenie przy pierwszej jego wizycie wywołał płacz mojej siostry,

która jest taką uczuciową, że najmniejsza przykrość wywołuje u niej takie skutki? Czy sądził że jestem zamożniejsza, i zawiódł się srodze? A może inne powody stoją mu na przeszkodzie?

Drogi Panie Redaktorze, cza sami mam przecucia, które niekiedy sprawdzają się i ostrzegają mnie przed groźcami mi nieszczęściami. Tym razem mam przecucie, że mój ukochany drogi Jur, jest żoną ty. Czy może to być, Panie Redaktorze, by ta jego jakoby siostra mogła być jego żoną? Czy wolno mi tak myśleć o moim Jureczku, chociaż jest młody mający podobno 29 lat? Bo cóż właściwie mogło być przyczyną, że nie przyszedł więcej? Zanim był u nas w domu, mówił, że musi wyjechać, czy już wtedy miał cel niespotkania się ze mną? Pócoż, zatem błagał o wprowadzenie go do nas?

Nie odnoszą skutku próby moich rodziców i sióstr, bym nie dręczyła się, jestem nieubłagana w swej miłości. Płaczę, tęsknię, szaleję i myślę, co począć, jak odrzucić od siebie, to wszystko i dojść do normalnego spokojnego życia, jakie pędziłam dotychczas, życia spokojnego, które tak szalenie cierpieć nie pozwalało.

Rzeczywiście bardzo trudno pojąć, dlaczego nagle urwały się spotkania z p. Jurkiem. Każdy z przytoczonych powodów jest możliwy. Nierozkuczony wszakże jest, że choć roba ojca i owe sprawy majątkowe stoją mu na przeszkodzie. Może sam zachorował? Teraz tak grypa panuje... Najpewniej domie się Pani o tem, pisząc do niego list z zapytaniem. Taki zrykły list nie jest bynajmniej narzucaniem się. To poprostu będzie pytanie, a nie Pani przeciecz, że kto pyta, nie błądzi. I poco zaraz Pani przypuszcza, że p. Jurek Panią wysmieje? Zresztą, gdyby nawet, to i tak lepsze to, niż ta zadreżająca Panią niepewność. Poza tem jest w liście Pani sprzeczność.

Najpierw zapewnia Pani o swej przeogromnej miłości, a potem pyta Pani o radę, jak odrzucić ją od siebie. Jeżeli rzeczywiście ta miłość jest tak potężna, nie należy z niej tak od razu rezygnować, lecz najpierw wyzerpać wszystkie środki możliwe czy niemożliwe, nawet ryzykując taką małą przykrość, jak „wysmieianie“, choć jestem przekonany, że do tego w każdym razie nie dojdzie. Gdyby się okazało, że doznała Pani zawodu miłosnego, należy mieć tyle siły, woli, aby zwyciężyć owe uczucia, a najlepszy sposób nato — pokochać innego. Nastąpi to z pewnością prędzej czy później.

Na malej wokandzie...

Litościwy człowiek

(A. E.) Pan Jakób Elbaum odebrał w banku 200 złotych gotówką, rołożył pieniądze do teki i wyszedł na ulicę.

Łał deszcz i dał zimny wiatr. Dyżurujący przed bankiem policjant przemarzył do szpiku kości i tak nieszczęśliwie wyglądał, obcierając nos chusteczką, że panu Elbaumowi żal go się zrobiło.

— Biedny chłopczek! — pomyślał. — W takie płucho on tu stoi i pilnuje moje pieniądze, żeby je nie ukradli. Muszę go zalać powiedziec parę ciepłych słów.

— Zimno pana, co, panie policjant?

Posterunkowy ani drgnął.

— Żal mnie pana doprawdy — westchnął pan Elbaum. — Tak pana zimno, że pan nawet usta otworzyć nie możes.

Policjant milczał w dalszym ciągu.

— Us, jaki ziąb! — litował się pan Elbaum. — Sie wyobrażam przyjemność pilnować

bank w takie pogode.

Ale już nie potrzebujesz pan tu stać — uśmiechnął się wspaniałomyślnie pan Elbaum. — Możesz pan iść do domu, panie policjant, pozwalam pana. Ja już odebrałem swoje pieniądze!

Posterunkowy aż splunął z irytacji.

— Pan mnie będziesz do domu posyłał? — krzyknął. — Kpinę pan sobie urządzasz? Ze mnie? Z młodzy?!

Dowód osobisty p. szeń!

Na rozprawie pan Elbaum tłumaczył się, że bynajmniej nie miał zamiaru kpić. — Wogóle — mówił — nie mam poczucia humoru i nawet najgłupsze dowcipy nie rozumiem.

Z tym policjantem to była poprostemu pomyłka. Widocznie był taki ziąb, że on nie rozumiał, co się do niego mówi.

Sąd ogłosił wyrok uniewinniający.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta

Warszawskiego Urzędu Śledczego

W sidłach przestępcy

X. Przeczekałszy kilka minut poczem postanowiłem zlikwidować tę miłosną idyllę. Trudność polegała tylko na tem, by uniknąć kompromitacji, zależne to jednak było od zachowania się uwodziciela i hrabianki. O ile hrabianka zgodziłaby się pojechać dobrowolnie ze mną do Polski, to miałem polecenie rodziców, by, dla uniknięcia skandalu i kompromitacji, pozostawić uwodziciela w spokoju i pozwolić mu pójść swoją drogą. Tylko w razie oporu z jej lub jego strony nie pozostawało mi nic innego, jak oficjalnie oskarżenie go o uprowadzenie i o namówienie do popełnienia przestęp-

stwa (kradzieży pieniędzy i biżuterji).

— Pod jakim nazwiskiem zapisali się ci państwo przed chwilą? — zapytał wywiadowca portjera.

— Henryk Koczalski z żoną — odpowiedział portjer, zglądając do książki hotelowej. — Czy to jacyś przestępcy? — dodał przestraszony, — w takim razie ja w tej chwili zawiadomię dyrektora, żeby ich usunąć z naszego hotelu.

— Ależ nic podobnego — odezwałem się. — Proszę nie nie robić, my już tę sprawę pocichu załatwimy.

Wraz z wywiadowcą udałem się na drugie piętro do podanego nam przez portjera

numeru i zapukałem do drzwi. Nie czekając na „proszę“ nacisnąłem klamkę i znalazłem się w pokoju.

— Czego panowie sobie życzą? — zapytał Koczalski łamanym językiem niemieckim.

— Możemy mówić po polsku panie X., — odezwałem się, nazywając go jego prawdziwym nazwiskiem. — Jestem z warszawskiej policji kryminalnej i mam nakaz aresztowania pana oraz panią, za uprowadzenie nieletniej i kradzież pieniędzy oraz biżuterji.

W ostatniej chwili postanowiłem użyć „bluffu“ i nastraszyć go rzekomym nakazem aresztowania. Koczalski zmieształ się, zaś towarzyszką jego zbladła jak ściana, po chwili jednak opanował się i zapytał po niemiecku, czy mogę mu okazać nakaz aresztowania.

Znalazłem się w kłopotliwej sytuacji, gdyż całą tę sprawę załatwić miałem prywatnie. Czelnosć jego oburzyła mnie i postanowiłem mimo wszyst-

ko wyrwać lekkomyślną dziewczynę z jego sidła. Na pierwszy rzut oka poznałem, że mam przed sobą człowieka, aczkolwiek z wyższym wykształceniem, jednakże urodzonego niebieskiego ptaka. Postanowiłem w ostatecznym razie złożyć zameldowanie w policji o uprowadzenie i kradzież, nie bacząc na następstwa.

— Zechcą państwo udać się z nami do prezydium policji, a tam przedstawię wam nakaz aresztowania.

— Bez nakazu nie ruszymy się z miejsca — odpowiedział bezczelnie.

— Wobec tego przy pomocy kolegi wyprowadzimy pana siłą z numeru. Nawet bez nakazu aresztowania mam do stateczne powody do zatrzymania państwa za używanie fałszywego nazwiska i paszportu, jak również za podawanie hrabianki, jako swej żony, mam jednak wrażenie, że hrabianka celem uniknięcia skandalu dobrowolnie uda się z nami, co się zaś tyczy pana, to jak już zaznaczyłem, weźmie

my go siłą, ewentualnie nałożymy mu nawet kajdanki.

Koczalski zmitygował się. Widocznie wiedział, że nie żartuje i postanowił nie doprowadzać do ostateczności.

— Wobec przemocy jestem bezsilny, uprzedzam pana jednak, że ta samowola będzie pana kosztowała pańskie stanowisko.

Roześmiałem się. — Jestem przekonany, że conajmniej pan trwa ze dwa lata zanim pan zdola w tej sprawie coś przedsięwziąć, gdyż na taki mniej więcej okres czasu obliczam pobyt pański w więzieniu. Zresztą niech pan robi, co się panu podoba, a tymczasem zechcą się państwo ubrać i pójść z nami.

Przed opuszczeniem numeru dokonaliśmy rewizji i w walizce odnalazłem całą biżuterję oraz lwią część zabraonej przez hrabiankę gotówki.

Ze względu na reputację hotelu opuściliśmy go przez tylne wyjście. Na ulicy Koczalski widząc, że to nie przelewki rozdoczał pertraktacje.

Dalszy ciąg jutro.



Po ostatniej burzy północy helski w okolicach Małej Plaży koło Helu przedstawia widok ogromnego zniszczenia. Woda podmywając piasek grozi splókanem wybrzeża, na którym ciągnie się Aleja Nadmorska. Na zdjęciu widok na zniszczony odcinek Małej Plaży pod nową kolonją rybacką, na pierwszym planie wielka wyrwa i zagrożone runięciem domy.

Chciały baby zawojować policję ale zmiękły przed czarnym wozem

Policja wiedeńska od dłuższego czasu już była poinformowana, że w cukierni „Arton” istnieje czarna giełda, na której maklerzy przeprowadzali transakcje w obcych walutach. Władze jednak nie mogły nigdy przyłapać maklerów na gorącym uczynku. Mieli oni bowiem swą własną służbę wywiadowczą, która zawiadamiała ich o zamierzonej wyprawie policji do lokalu.

Służba wywiadowcza pracowała tak sprawnie, że zawiadamiała ich nawet o mających nastąpić rewizjach w mieszkaniach prywatnych.

Od dłuższego czasu władze zamierzały zlikwidować działalność giełdźarzy. W dniu wczorajszym urządzili rewizję we wszystkich podejrzanych lokalach i ujęły znaczną ilość giełdźarzy. Podczas rewizji osobistej znaleziono u nich większe sumy pieniędzy w obcych walutach, zaszyte w różnych częściach garderoby.

Policja nie zadowolila się tylko zatrzymaniem giełdźarzy, lecz również przeprowadziła rewizje w ich mieszkaniach prywatnych. I w jed-

nem z tych mieszkań doszło do niezwyklej awantury. Policja przybyła do mieszkania aresztowanego maklera Hübnera i podczas rewizji znalazła tam pieniądze w obcej walucie wartości 70 tysięcy złotych. Pani Hübner starała się okupić milczenie urzędników policji śledczej i ofiarowała im znalezione pieniądze, ale odmówiła.

Wówczas ta silna i duża kobieta rzuciła się na obu urzędników. Doszło do prawdziwej bójkii. Oszołomieni urzędnicy nie chcieli w pierwszej chwili użyć siły wobec kobiety. Skorzystała z tego pani Hübner i zabrała im pieniądze. Wówczas policjanci rzucili się na nią, chcąc odebrać pieniądze. Wtedy matka Hübnerowej zagroziła, że popęlni samobójstwo. Nie namyślając się długo, podbiegła do okna, otworzyła i chciała wyskoczyć. Jeden z policjantów podbiegł do niej i powstrzymał ją siłą.

Urzędnicy widząc, że nie dadzą sobie rady z rozjuszoną kobietą, chcieli zadzwonić po posiłki.

Lecz tu znów napotkali na opór. Pani Hübner i jej ojciec

starali się siłą wyrwać im słuchawkę z rąk. Jednakże policjantom udało się uzyskać połączenie z najbliższym komisariatem. Po kilku chwilach przyjechało auto policyjne i zawiozło całą awanturującą się trójkę do komisariatu.

Skandal towarzyski w Brukseli Klub narkomanów bogaczy

Stolica Belgji, Bruksela, przeżywa obecnie nielada sensację. W tych dniach zmarła w zagadkowy sposób baronowa de Thili, 52 letnia rozwódka. Wszczęte natychmiast dochodzenie wykazało, że śmierć nastąpiła po zażyciu silnej dozy kokainy. W dalszym ciągu śledztwa doszło się do sensacyjnych wyników. Okazało się, że w Brukseli w hotelu „Residence Palace”, istniał klub kokainistów, którego członkami byli najwybitniejsi arystokraci belgijscy.

Przed kilku laty grupa złotej młodzieży założyła klub, w którym można było spędzać swobodnie czas i pozwalać sobie na zaspokojenie wszelkich kaprysów, nie będąc przytem

przez nikogo krępowanym. Klub był ściśle zamknięty. No wych członków przyjmowano z niezwykłą ostrożnością. Przytem niekażdy mógł sobie pozwolić na należenie do klubu, gdyż składka roczna wynosiła 100000 franków (około 30000 złotych).

Członkami klubu byli wyłącznie arystokraci, synowie starych, bogatych rodzin szlacheckich i synowie wielkich przemysłowców. Lokal klubu znajdował się w luksusowych apartamentach baronowej de Lin.

Tajny klub rozrywkowy baronowej de Lin zaczął z czasem zajmować się dostarczaniem kokainy członkom klubu. Po pewnym czasie natóg zaczął się tak gwałtownie rozrzuć wśród członków, że niebawem prawie wszyscy stali się zapalonymi kokainistami. Poza tem klub był terenem nie zwykłych orgij. Do najmiewniejszych „rozrywek” należało sprowadzanie tancerek kabaretowych, które nago tańczyły przed rozpustnikami.

Klub uprawiałby może nadal swą niecną działalność, gdyby nie nagła śmierć baronowej de Thili. Jej zagadkowa śmierć położyła kres tym orgjom. Policja opieczętowała apartamenty klubu i zaarrestowała baronową de Lin. Baronowa nie chciała zeznać kto jej dostarczał kokainy, ani kto należał do klubu. Służba jednak była bardziej gadatliwa. Dzięki niej udało się sędziemu śledczemu wydstać nazwiska pokażnej liczby członków klubu, którzy zostali już przesłuchani.

Władze zdołały również znaleźć statut klubu. Statut dokładnie określał zadania klubu, ustalał prawa członka klubu, jak również wyznaczał surowe kary dla tych członków, którzyby zdradzili jego istnienie przed władzami.

Obecnie pozostało do roz-

wiązania jeszcze jedno zagadnienie, a mianowicie kto dostarczał klubowi kokainy — i kto był przewodniczącym klubu. Po energicznie prowadzonym śledztwie i tę sprawę zdołano wyjaśnić. Doszło się przytem do niezwyklej sensacyjnych wyników. Okazało się, że prezesem klubu kokainistów był prezes międzynarodowego związku bokserskiego, Corald, który również pochodzi z arystokratycznej rodziny belgijskiej. Jego nazwisko jest popularne wśród sportowców całego świata, od lat bowiem już piastuje urząd prezesa belgijskiego związku bokserskiego, a zarazem stanowisko prezesa międzynarodowego związku bokserskiego, do którego należy również Polska.

Colarda zaarrestowano. Jest on oskarżony nie tylko o to, że założył klub kokainistów, lecz również o to, że pośrednio przyczynił się do śmierci baronowej de Thili. Fatalnego wieczora przebywała ona w jego prywatnym mieszkaniu i tam właśnie zażyła ową wielką ilość kokainy.

Ta wielka afery, w którą są w mieszane najlepsze rodziny Belgji, wywołała w całym kraju niezwykłe poruszenie. Ludność z napięciem czeka na dalsze wyniki śledztwa. Oczekuje się tu całego szeregu dalszych aresztów, i w związku z tem wymienia się takie nazwiska, które zajmują wybitne stanowiska w brukselskim życiu towarzyskim.

REFORMACKIE

PIGUŁKI Z MARKĄ ZAKONNIK
STOSUJĄ SIĘ:
JAKO REGULUJĄCE ŻOŁĄDEK,
PRZY CIERPIENIACH WĄTROBY,
NADMIERNEJ OTYŁOŚCI,
USMIERZAJĄCE HEMOROIDY
I PRZY SKŁONNOŚCIACH
DO OBSTRUKCJI ŻŁĄCZODNYM
ŚRODKIEM PRZECZYSZCZAJĄCYM.
UŻYĆ 1-2 PIGUŁKI NA NOC.



Trybuna Rzemiosła

Uchwały cechu fryzjerów przeciw „czarnym książkom”

Niezadowolenie fryzjerów z powodu rozporządzenia Pana Ministra Opieki Społecznej z dnia 18 września 1935 r. o przepisach sanitarnych dla zakładów fryzjerskich i golar- skich, znalazło swój wyraz realny w uchwałach i rezolucjach, powziętych na Walnem Zebraniu członków Cechu Fryzjerów m. st. Warszawy w dniu 21 listopada 1935 r.

Walne zebranie uznało, że rozporządzenie, które już weszło w życie, godzi w interesy gospodarcze rzemiosła fryzjerskiego i sprawia że pracownicy w tym zawodzie są rozgoryczeni.

Rozporządzenie zostało wydane bez zasięgnięcia opinii Związku Izb Rzemieślniczych R. P., co znów sprzeciwia się postanowieniom dekretu o Izbach Rzemieślniczych i ich Związku. Również nie wzięto przy wydaniu rozporządzenia

pod uwagę memoriału Związku Izb Rzemieślniczych z dnia 11 kwietnia 1935 r., w którym Związek, biorąc pod uwagę zły stan sanitarny niektórych zakładów fryzjerskich i golar- skich, domagał się zaostrezenia kontroli w drodze znowelizowania dotychczasowych przepisów sanitarnych. Projekt nowelizacji był opracowany przy współudziale wszystkich cechów fryzjerskich i Izb Rzemieślniczych z terenu całej Rzeczypospolitej. Projekt uwzględniał interesy rzemiosła fryzjerskiego oraz brał pod uwagę stan sanitarny warsztatów pracy. Projekt ten został do memoriału Związku Izb Rzemieślniczych dołączony.

Z uwagi na powyższe okoliczności — obecni na zebraniu fryzjerzy, w liczbie stu-kilkudziesięciu, postanowili wnieść protest do Pana Mini-

stra Opieki Społecznej o zawieszenie wykonania i uchylenie rozporządzenia z dnia 18 września 1935 r. o przepisach sanitarnych dla zakładów fryzjerskich i golar- skich. Postanowiono również prosić Pana Ministra Opieki Społecznej, aby przy ewentualnym opracowywaniu nowych przepisów sanitarnych, wzięte były pod uwagę postulaty rzemiosła fryzjerskiego, które zostały uchwalone na Ogólno-Polskim Zjeździe Fryzjerskim odby- tym w kwietniu r. b. w Poznaniu oraz uzgodnione zostały później z pracami Komisji Branżowej Związku Izb Rzemieślniczych.

Na zebraniu powzięto rezolucję, aby delegacja Cechu Fryzjerów m. st. Warszawy złożyła w imieniu rzemiosła fryzjerskiego stolicy protest przeciwko rozporządzeniu na audjencji u Pana Ministra Opieki Społecznej.

Nie możemy przesądzać, jaki będzie wynik protestu fryzjerów, ale przypuszczamy, że słuszne ich postulaty będą wzięte przez miarodajne czynniki pod uwagę.

Jak ujawniono mordercę ś. p. min. Pierackiego

Oskarżeni teroryści „sypali się” wzajemnie

Wczorajsze posiedzenie Sądu Okręgowego, wyznaczono na godz. 10, rozpoczęło się z dość znacznym opóźnieniem. Dopiero o godz. 10.50 wprawdono na salę osk. Mikola ja Kłymyszyna.

Z całkowitą swobodą Kłymyszyn zajmuje miejsce na pustej ławie oskarżonych. Na twarzy Kłymyszyna igra uśmiech.

Zaciśnięte mocno wargi rozwierają się na chwilę w uśmiechu, kiedy Kłymyszyn wita się z obrońcami, którzy w pełnym komplecie przybyli na wczorajsze posiedzenie Sądu. Kłymyszyn przez parę minut rozmawia z adw. Hankie-

wiczem. W tem dzwonek sygnalizuje wejście Sądu.

Prezes Posemkiacz ogłasza. — Wznawiam posiedzenie Sądu. A po chwili:

— Oskarżony Kłymyszyn, proszę wstać!

Osk. Kłymyszyn wstaje. Wysoka jego postać odrzyna się mocno na tle ławy oskarżonych.

Prezes Posemkiacz zapytuje:

— Czy oskarżony przyznaje się do tego, że wziął udział w Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów w celu oderwania od Państwa Polskiego jego południowo-wschodnich województw?

maszynego. Pewnego dnia Bandera kazał mu się skontaktować z pewną niewiastą, która ma przyjść na umówione miejsce, przyczem dał mu na bibulce od papierosów informacje, dotyczące hasła i miejsca spotkania. Istotnie na spotkanie to przysłała młoda kobieta, której w ręku był rewolwer i naboje.

Chęć kompromitacji

Dalej Pidhajny mówi o poznaniu się z osk. Eugenjuszem Kaczmarskim. Kaczmarski powiedział mu wówczas, że siedzący w więzieniu w Rawiczu, z którego niedawno Kaczmarski wyszedł, Werbickij i Atamańczuk, skazani za udział w zabójstwie ś. p. Kuratora Sobińskiego, oburzeni są, że Pidhajny i Roman Szuchewicz, rzeczywiste sprawcy zabójstwa tego przebywają na wolności, podczas gdy oni siedzą w więzieniu. Żądają oni, by Pidhajny i Szuchewicz po wyjeździe zagranicę ogłosili, iż są sprawcami zabójstwa Kuratora Sobińskiego, co spowoduje rewizję procesu.

Pidhajny zeznał, że myśl ta zrodziła się w O. U. N., która chciała w ten sposób skompromitować Sąd Polski wobec zagranicy przez podsuniecie dwóch rzekomych sprawców zabójstwa, którzy przebywają zagranicą.

Kaczmarskiemu oskarżony Pidhajny odpowiedział, że do żadnej winy odnośnie zabójstwa Kuratora Sobińskiego się nie poczuwa.

W grudniu 1933 r. przyjechał z Gdańska do Lwowa znany działacz O. U. N. Andrzej Fedyka, który o-

świadczył Pidhajnemu, że w sprawie Werbickiego i Atamańczuka będzie z nim mówił Bandera.

Pidhajny rozumiał, że Bandera zajmuje wybitne stanowisko w O. U. N. Dalsze współzycie umocniło Pidhajnego w tej myśli. W czasie późniejszych spotkań Bandera zwrócił uwagę osk. Pidhajnego na Eugenjusza Kaczmarskiego, który mógł być pomocny przy skupywaniu broni. Kaczmarski mówił, iż wśród ludzi, grupujących się dookoła czytelnika „Proswity”, znajduje się kilku ludzi, zdolnych do pracy w organizacji. Wśród tych ludzi znajdował się pewien człowiek, który będąc mimowolnym sprawcą schwytnia zabójcy Bereznińskiego-Mycyca, pragnął zrehabilitować się w oczach organizacji. Człowiek ten miał pseudonim „Gonta”, a jak później oskarżony Pidhajny zeznał, nazywał się Grzegorz Maciejko.

Badany dn. 23 listopada 1934 r. osk. Pidhajny wyraźnie wymienił nazwiska Bandery i Kaczmarskiego, oświadczając, że skoro Sądowi jest wszystko wiadome, pragnie o nich zeznać szczerą prawdę. O działalności swej w O. U. N. osk. Pidhajny powiedział co następuje: w związku ze sprawą Werbickiego i Atamańczuka otrzymał szereg anonimów, łączących go i zarzucających mu, że jest na usługach policji, skoro, mimo zeznań Baranowskiego, jakoby był sprawcą zabójstwa Kuratora Sobińskiego, nie został dotychczas aresztowany. Postanowił wówczas wstąpić do O. U. N. i wyznać, że nie ma nic wspólnego z policją.

Maciejko morderca

O wręczeniu Maciejce rewolweru kalibru 7,65 systemu „Ili szpan”, z którego zabity został ś. p. min. Pieracki, Pidhajny zeznał, że rewolwer ten otrzymał od Bandery, celem oczyszczenia go. Gdy to uczynił, spotkał się z banderą na Górze Stracenia we Lwowie. Bandera otrzymany rewolwer wręczył stojącemu w pobliżu mężczyźnie, którym był Grzegorz Maciejko.

W sprawie zamachu na ministra Pierackiego oskarżony zeznał, że myśl zamachu na ministra zjawiała się po raz pierwszy, gdy minister odby-

wał inspekcję w Małopolsce Wschodniej. Do osk. Pidhajnego przyszedł wówczas Myhal, mówiąc, że minister jest w Stryju i czy nie możnaby czego tam zrobić”. Zawiadomiony o tem Bandera oświadczył, że sprawa jest nieaktualna, bo ministra już w Stryju niema. Sprawa na jakiś czas ucichła. W połowie maja 1934 r. Bandera dał do zrozumienia, że planuje jakąś poważniejszą robotę, ale na innym terenie Polski. Polecił zapytać Maciejkę, czy nie wyjechałby, nie budząc podejrzeń, na dwa tygodnie. Maciejko zgodził

się wyjechać. Po wyjeździe Maciejki osk. Pidhajny dowiedział się od Kaczmarskiego, że wyjechał on do Warszawy. W rozmowie tej Kaczmarski wypowiedział słowo: „pi”, z czego oskarżony wywnioskował, że chodzi o min. Pierackiego. Bandera był bardzo niezadowolony, dowiedziawszy się, że Kaczmarski i Pidhajny wiedzą o wyjeździe Maciejki do Warszawy, gdyż, jak oświadczył, Maciejko dopiero w Warszawie miał otrzymać rozkazy.

Więcej szczegółów o zabójstwie Ministra oskarżony Pidhajny, jak oświadczył, nie zna, ponieważ był aresztowany w przeddzień zabójstwa.

Bardzo obszernie zeznania złożył oskarżony na temat planowanych przez O. U. N. zamachów, a więc na Jakóba Baczynskiego, którego po wielokrotnych nieudanych próbach zamordowali Myhal i Senkiw, na Konsulat Sowiecki we Lwowie, na wojewodę Józewskiego w Łucku, na komisarza Kosobudzkiego, o planowanych napadach, które miały dostarczyć organizacji środków pieniężnych, a więc na posłańca Elektrowni Lwowskiej, na inkasenta banku, na ambulans pocztowe i t. d. Napady te jednak nie doszły do skutku.

Po wznowieniu posiedzenia obrońca osk. Żaryckiej, adw. Pawentki wnosi o wyłączenie z niniejszego postępowania wszystkich faktów, które nie dotyczą zabójstwa ś. p. min. Pierackiego. Prok. Rudnicki zaoponował przeciwko temu.

Sąd wniosek obrońcy, jako nieoparty na żadnym przepisie prawnym, pozostawił bez uwzględnienia.

Przystąpiono do odczytywania dalszego ciągu zeznań osk. Pidhajnego.

Kamienne milczenie Kłymyszyna

Oskarżony Kłymyszyn, patrząc wprost przed siebie, żadnym muskulem twarzy nie daje poznać, iż chce odpowiedzieć na pytanie.

Milczenie trwa dłuższą chwilę.

Przewodniczący zapytuje: — Dlaczego oskarżony nie odpowiada na pytania?

Znowu dłuższa chwila milczenia. Uśmiech nie schodzi z twarzy Kłymyszyna.

Przewodniczący: — Ponawiam pytanie. Czy oskarżony przyznaje się... (następuje wyliczenie).

Gluche milczenie.

— Oskarżony nie odpowiada. Proszę siadać. Sąd stwierdza, że osk. Kłymyszyn zna język polski, a ponieważ mil-

czaniem odmawia odpowiedzi, postanowiono odczytać zeznania oskarżonego z toku dochodzenia i śledztwa.

Osk. Mikolaj Kłymyszyn był kilkakrotnie badany w Krakowie i w Warszawie. Podczas przesłuchiwań go przez sędziego śledczego w Krakowie w dniach 14 i 20 czerwca 1934 roku poza podaniem personalii odmówił wszelkich zeznań, jak również podpisów.

Przesłuchiwany przez prokuratora w Warszawie w dn. 2 sierpnia 1934, ponownie odmówił zeznań i podpisu.

I już do końca śledztwa Kłymyszyn nie przemówił ani razu, conajwyżej dawał znać głową, że na pytania odpowiadać nie będzie.

„Zapomniał” polskiego języka

Po krótkiej przerwie, w czasie której Kłymyszyn opuścił salę, wprowadzono oskarżonego Pidhajnego. Jest on najstarszy wiekiem z pośród wszystkich oskarżonych, liczy bowiem l. 51. Jest on również najbardziej zaawansowany w studiach, gdyż ukończył Politechnikę Lwowską z tytułem inżyniera. Pidhajny jest bardzo rannie ubrany. Nosi kołnierzyk wkładany, miękki lecz błyszczący od czystości. Twarz starannie wygolona. Włosy o strzyżone „pod zero”. Widac na czaszce jasne plamy łysiny, zachodzącej od skroni do tyłu głowy. Wchodzi Sąd.

— Oskarżony Pidhajny, proszę wstać. Pidhajny wstaje. Postać jego pochyla się w lekkim ukłonie, skierowanym do Sądu. Pidhajny wyraźnie błędnie. Można powiedzieć, iż cała krew z twarzy przepłynęła mu do uszu, które płomieniąją od czerwoności.

— Czy oskarżony przyznaje się, że wziął udział... i t. d. (następuje wyliczenie zarzu-

tów). Pidhajny rozpoczął po ukraińsku:

— Ja wstąpiłem do organizacji w roku 1935... (Ja wstąpiłem do organizacji w roku 1933...). Przewodniczący przerywa i przypomina o obowiązku mówienia po polsku.

Osk. Pidhajny: (po ukraińsku).

— Ja dobre po polsky howo ryty ne wmiuju... (Ja dobrze po polsku nie umiem mówić). Dalej padają jakieś ukraińskie słowa:

— Ziznawaty... widkly kuj...

Prok. Żeleński składa oświadczenie:

— Stwierdzam, że oskarżony w śledztwie mówił po polsku i językiem tym doskonale mówi.

Osk. Pidhajny próbuje coś odpowiedzieć po ukraińsku, ale przewodniczący przerywa i zgodnie z powziętym postanowieniem odczytano zeznania Pidhajnego z toku dochodzenia i śledztwa.

Konowalec na czele spisku

Przesłuchany przez sędziego śledczego we Lwowie, nazajutrz po swym aresztowaniu, t. j. dn. 17 czerwca 1934 r. oskarżony Pidhajny oświadczył, iż do winy się nie poczuwa.

Badany w dn. 10 sierpnia 1934 r. Pidhajny podał szczegółowy swój życiorys.

Jeszcze w r. 1927 w Gdańsku był członkiem organizacji „Sportowyj Hurtok”, którego celem było wychowanie członków na żołnierzy ukraińskich. W r. 1928 po powrocie studentów ukraińskich ze szkół podchorążych w wojsku polskim, studenci ci objęli wyszkolenie i ćwiczyli według regulaminu wojsk polskich. W tymże 1928 r. oskarżony był powołany do wojska i 4 miesiące był w Szkole Podchorążych w Śremie. W marcu 1929 r. pojechał znowu do Gdańska na studia. W tym czasie na emigracji zostało założone towarzystwo „Sojuz Ukrain-

skich Starszyn”. Na czele tego towarzystwa stał Engenjusz Konowalec.

Po ukończeniu studiów wyjechał w 1932 r. z Gdańska do Lwowa. Po przybyciu do domu rodzinnego w Niwicach, został aresztowany.

Było to wkrótce po zamachu w Gródku Jagiellońskim. Trzy miesiące siedział w więzieniu we Lwowie.

W lutym czy marcu 1934 r. spotkał się we Lwowie ze swym kolegą, którego nazwiska pierwotnie nie chciał ujawnić i dopiero w toku następnych swych zeznań przyznał, że był to oskarżony Stefan Bandera.

Bandera polecił mu nabyć rewolwer i naboje. Nie zadawał wówczas Banderze pytań, na co potrzebne są te przedmioty, lecz zdawał sobie sprawę, że mogły być zakupowane dla O. U. N.

Bandera prosił go następnie, aby poinformował się co do karabinu

Ille zaksięgowano „na lewo”, jeżeli straty Skarbu wynoszą 100.000 złotych?

W związku z wykryciem nadużycia skarbowego w firmie produkującej specyfikę „Made us”, dowiadujemy się następujących szczegółów:

rewizja skarbową ujawniła, iż kierownictwo tej firmy prowadziło fałszywe księgi handlowe. Udzielane odbior-

com rabaty były księgowane, jako koszty handlowe. W ten sposób kwota, podlegająca podatkowi od obrotu, sztucznie została zredukowana. Skarb, jak wykazały pobieżne badania, stracił z tego powodu z tytułu podatku przemysłowego, ponad 100.000 zł.

Kierownik firmy, który polecił w ten sposób księgować pozycje, uciekł. Dowiadujemy się, że po zbadaniu całego materiału przez specjalny referat izby skarbowej grodzkiej, sprawa zostanie przekazana prokuratorowi Sądu okręgowego.

Nie mają większych zmartwień

nad grzebanie w rupieciarni zapomnianych przepisów

Anglja jest bardzo konserwatywnym krajem. Istnieje tam wiele starych, dawno zapomnianych i dziwacznych praw, których nigdy nie zniesiono. Gdy jednak ktoś z obywateli przypomni sobie o takim przestarzałym prawie, to temu, który wykroczył przeciw niemu, wymierza się surową karę.

Tego rodzaju dziwaczny wypadek zdarzył się w Londynie ostatniej niedzieli.

W jednym z londyńskich kabaretów występuje pewien piosenkarz, który znakomicie naśladuje popularnego aktora filmowego, Maurice Chevalier i który, rozumie się, nosi słomkowy kapelusz.

Ostatniej niedzieli był obecny na przedstawieniu pewien urzędnik magistracki. Gdy tyl-

ko ujrzał na scenie aktora w słomkowym kapeluszu pobiegł do dyrektora kabaretu z pre-

KIEDY LOKAL RZEMIEŚNICZY WOLNY JEST OD PODATKU?

W związku z wątpliwościami co do stosowania niektórych przepisów ustawy o podatku lokalowym, wobec pomieszczeń zajmowanych przez rzemieślników, Zw. Izb Rzemieślniczych wyjaśnia, co następuje:

Wzmiankowane lokale lub ich części, wtedy tylko są wolne od podatku lokalowego, o ile warsztaty rzemieślnicze nabyły ua r. 1936 właściwe świadectwo przemysłowe przed dn. 1 stycznia 1936, względnie w ciągu r. 1936 przed otwarciem nowego warsztatu lub pracowni.

Zwraca się również uwagę, iż na mocy art. 12 nowego dekretu, umarza się przypadające założeńi podatkové od lokali do dn. 1 stycznia 1936 od jedno- i dwuizbowych lokali mieszkalnych.

ko ujrzał na scenie aktora w słomkowym kapeluszu pobiegł do dyrektora kabaretu z pre-

tensją. Dyrektor spojrzal na niego, jak na wariata, nie rozu- miejąc o co mu idzie. Ten zaś, z iscie angielskim spokojem wyjaśnił mu, że w Anglii istnieje stare prawo, które zabrania nosić w niedziele słomkowy kapelusz w miejscach publicznych. W dawnych czasach uważano bowiem słomkowy kapelusz za okrycie głowy odpowiedzialne tylko na dzień powszedni. A kto go nosił w niedzielę ten uważał za powadze święta.

Ani dyrektor, ani nikt z publiczności, nietylko że nie pamiętał o tem prawie, ale nie wiedział o jego istnieniu. Nie- wiele to jednak pomogło. Urzędnik mocno obstawał przy swem i dyrektor będzie musiał uiścić wysoką grzywnę za aktora, który „sprofanował niedzielę”.